Cena 15 zł



ŚWIETLICA

dwutygodnik

DAWNIEJ: SWIETLICA KRAKOWSKA

Nr 9 | Kraków, 30 września 1947 r. | Rok III.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Pałac zimowy zdobyty!

(Fragment poematu październikowego „Dobrze!")

A w Smolnym
tłumy,
słuchając orędzia,
głuszyły pieśnią
komunikaty.

Pierwszy raz
zamiast:
— to będzie...!
śpiewano: — to jest
nasz ostatni...!

Do świtu
została
niecała godzina, —
na wschodzie
dźwignęły się
dłonie powolne
Towarzysz Podwojski
siadł
do maszyny,
powiedział zmęczony:
„Skończyliśmy...
Smolny".
Umilkł kulomiot.
Zakończył obstrzał.
Umilkły kule,
dzwoniąc zażarcie.
Płonęły,
gwiazdy
na niebios warcie.
Dmuchał,
Jak zawsze,
wiatrami
Październik.
Szyn
wyślizganą krzywiznę
skręcały
tramwaje
na most przy Giseni
już — za socjalizmu.

Przełożył Artur Sandauer

W 30 rocznicę Rewolucji Październikowej

Wielkie rocznice budzą w nas refleksje, zmuszające do zastanowienia się nad ich wartością. Z perspektywy dziejów staramy się ocenić wielkość dokonanego przełomu lub zwrotów w dziejach narodu, czy nawet ludzkości.

Do takich chwil należy dzień 7. XI. 1917 r.,*) dzień Wielkiej Październikowej Rewolucji. Potężny ruch rosyjskiego proletariatu w sojuszu z klasą chłopską dokonał wielkiego przewrotu, odbierając władzę obszarnikom i kapitalistom po zlikwidowaniu caratu i oddając tę władzę następnie w ręce Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Nie tu jednak miejsce na opisywanie przebiegu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Nas, Polaków, interesuje inne zagadnie. Jaki był stosunek tej Rewolucji do sprawy niepodległości Polski.

W historii, której uczono nas w czasach sanacyjnej Polski, w poglądach, jakie wpajały w nas poszczególne ugrupowania polityczne, nauczano rozmaitych teorii i ich uzasadnień, dotyczących powstania Państwa Polskiego w 1918 r. z obowiązkiem składania hołdu wdzięczności pod adresem rozmaitych wodzów, a przede wszystkim pod adresem koalicji z Francją na czele.

Przyczynę jednak zasadniczą i główną przemilczano. Brak było w Polsce ugrupowania politycznego, które zdecydowanie i jasno postawiłoby przed oczy narodu, że niepodległość Polski zaistniała na skutek Wielkiej Październikowej Rewolucji. Postawmy sprawę jaśniej. O ile nie byłoby Wielkiej Październikowej Rewolucji, nie byłoby niepodległej Polski, pomimo poświęcania się wielu jej synów w walce o wolność. Istniała jedynie możliwość utworzenia jakiegoś prymitywu niepodległościowego z zachodniej Galicji i ewent. części b. zaboru pruskiego.

Nie wszystkim jeszcze znanym jest fakt, że na kilka miesięcy przed rewolucją lutową w Rosji, został zawarty między Francją i Rosją tajny układ, na mocy którego Francja pozostawiała Rosji wolną rękę w Polsce za cenę pozostawienia Francji swobody w stosunku do Alzacji. Na podobnym stanowisku stał również Tymczasowy Rząd burżuazyjno-obszarniczy Kiereńskiego, który doszedł do władzy w Rosji po rewolucji lutowej. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by zwycięska koalicja chciała kosztem swego partnera na wschodzie przyznać Polsce niepodległość.

Rosyjska reakcja carska, jak i burżuazja Kiereńskiego nie chciała słyszeć o żadnej Polsce niepodległej. Na stanowisku Polski pod berłem carskim oparta była koncepcja Romana Dmowskiego, broniąca interesów polskiego kapitalizmu, posiadającego rynki zbytu dla swego przemysłu w Rosji. Odmienna była koncepcja Józefa Piłsudskiego, szukającego oparcia w państwach centralnych przeciwko Rosji.

Koncepcję Polski niepodległej i suwerennej wysuwała tylko partia socjaldemokratyczna rosyjska. Czyniła to dlatego, że stała na stanowisku idei samostanowienia narodów, uważając rozbiory Polski za dzieło imperializmu carskiego. Wyraz takiemu stanowisku dał Lenin jeszcze w 1896 i 1903 r., a następnie począwszy od listopada 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych w kilkakrotnych swych wypowiedziach i uchwałach.

To zdecydowane stanowisko Wielkiej Październikowej Rewolucji w sprawie niepodległości Polski nie stanowiło żadnego hamulca dla imperialistycznych zapędów Piłsudskiego, który odtrącił tylokrotnie wyciągniętą do zgody rękę ze strony ZSRR, a nawet fortyfikował wschodnią granicę Polski przy równoczesnym całkowitym odsłonięciu naszej granicy z Niemcami. Bezcelowe przelanie krwi i zmarnowanie tylu istnień ludzkich, spustoszenie obszarów Białorusi i Polski w r. 1919—1920 — wszystko to spada na sumienie rządów Piłsudskiego.

Hasło, że nie może być wolnym naród, który uciska inne narody, głoszone jeszcze przez Marksa, ucieleśniło się najdobitniej w stanowisku Wielkiej Październikowej Rewolucji w stosunku do Polski. W wyniku tej Rewolucji powstały na gruzach carskiej Rosji ZSRR ugruntował to hasło w stosunku do wszystkich narodów, wchodzących w jego skład, jak i w stosunku do narodów sąsiednich.

To stanowisko uszanowania praw każdego narodu, to poszanowanie idei samostanowienia narodów ze strony Związku Radzieckiego znalazło swój wyraz w stanowisku, jakie zajął Związek Radziecki po drugiej wojnie światowej.

Po upadku Polski w wyniku klęski wrześniowej stanęła przed naszym narodem znów sprawa niepodległości Polski, jako zagadnienie centralne. I oto znowu, po gigantycznych zmaganiach się Czerwonej Armii, tego zbrojnego ramienia ZSRR z faszystowskim zalewem, niepodległość Polski stała się wynikiem brawurowego marszu Sowietów ku zwycięstwu. I oto znowu, pomimo knowań naszej reakcji, zwróconych przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wyzwolenie Polski nastąpiło właśnie ze strony ZSRR.

Setki tysięcy mogił bohaterów Czerwonej Armii, porozrzucanych po ziemi polskiej w walce za naszą wolność i naszą niepodległość, świadczy dobitnie o pełnym zrozumieniu tej wielkiej idei wolności, którą na swych bagnetach przyniósł Polsce Związek Radziecki.

Po raz pierwszy w dziejach jesteśmy najbardziej suwerennym i niepodległym państwem. Wolni od dyktatury kapitału w oparciu o masy ludowe, stoimy przed ogromem zadań, które leżą przed nami, a które dadzą się zamknąć w pojęciu naszej demokracji ludowej.

Tę niepodległość naszą i naszą ekonomiczną wolność pracującej Polski zawdzięczamy ZSRR.

W walce o nowe granice zachodnie, o ziemie praojców tak dla nas niezbędne, jako podstawa odbudowy Polski, uzyskaliśmy w Związku Radzieckim wielkiego sprzymierzeńca na terenie międzynarodowym. Dzięki wydajnej pomocy Związku Radzieckiego uruchomiliśmy wiele ośrodków

*) (Rozbieżność między datami Rewolucji Październikowej wynika z różnicy między kalendarzem prawosławnym, używanym przed 1917 r. w Rosji, a kalendarzem europejskim.)

Po kilkumiesięcznej przerwie spowodowanej zmianą wydawcy, witamy naszych Czytelników, jako pismo obecnie wychodzące pod nazwą „Świetlica". Prosimy wszystkich naszych Prenumeratorów i tych, którzy dotychczas korzystali z bezpłatnej prenumeraty o wznowienie abonametu, którego koszt wynosi 90 zł kwartalnie.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Basztowa 15, m. 7; nr. tel. 507-07. Konto PKO IV—476.

produkcji, odbudowaliśmy w dużej mierze zniszczone drogi i mosty, uruchomiliśmy komunikację. Zyskaliśmy jak najdalej idącą pomoc w odbudowie Polski, na jaką stać było tak zniszczony kraj, jakim jest ZSRR.

Takie stanowisko wolne od cienia imperializmu, pozostawiające Polsce całkowitą swobodę w realizowaniu demokracji, jakie zajął Związek Radziecki wobec Polski, jest tylko możliwe jako następstwo wytycznych zasadniczej idei socjalizmu, idei samostanowienia narodów.

Zohydzony i znienawidzony przez cały zorganizowany międzynarodowy kapitał ZSRR, jako państwo socjalistyczne, w obecnej wojnie mający na celu zniszczenie faszystowskiego niebezpieczeństwa, był tą jedyną realną siłą, która była nie tylko zdolną do natychmiastowego przeciwstawienia się Niemcom, ale która złamała ich potęgę. Ten Związek Radziecki, który propaganda niemiecka określała mianem „pojęcia geograficznego" a nie politycznego, nie zawiódł pokładanych w nim w okresie tej wojny nadziei. Otworzyły się oczy świata w podziwie dla potęgi i poświęcenia się w tej wojnie.

Mimowoli nasuwa się nam pytanie, gdzie mieszczą się źródła siły Związku Radzieckiego. W ciągu dwudziestu lat pokojowej gospodarki potrafił ZSRR dziesięciokrotnie powiększyć swą produkcję, przy dużym ograniczeniu spożycia i ciężkiej wytężonej pracy swoich narodów; potrafił wykrzesać wielką ideę patriotyzmu, polegającą na bezgranicznym poświęcaniu w trudzie codziennej, żmudnej, bezimiennej pracy całej masy ludzi, budujących nowe jutro socjalistycznej ojczyzny; zahartowane w ciężkiej pracy masy sowieckiego proletariatu poszły następnie na front, by swój patriotyzm w pracy zamienić na patriotyzm walki; wychowane w idei równouprawnienia, społeczeństwo sowieckie potrafiło zastąpić mężczyzn-żołnierzy, kobietami-robotnikami, tworząc nowe kadry zaplecza radzieckiego, które w ciężkich warunkach mrozu i głodu potrafiły nie tylko przetrwać, ale budować i tworzyć to, czego wymagał front, walka i zwycięstwo; rzucona na front Czerwona Armia potrafiła wydać ze siebie najlepszych w świecie dowódców, którzy geniuszem i męstwem zadziwili świat cały.

Ten wielki i nieogarniony trud budownictwa i walki socjalistycznego społeczeństwa Związku Radzieckiego ma swe źródło w wiekopomnym nie tylko dla ZSRR, ale i dla całego świata dniu 7. XI. 1917 r., dniu Wielkiej Październikowej Rewolucji.

Zdzisław Słomiński

ANDRZEJ STAREK

MAJOR PAWLIK — Organizator i Dowódca AL

Major Bronisław Pawlik zaczyna swą opowieść cichym zmęczonym głosem. Jest późna godzina wieczorna. Po całym dniu pracy, dopiero teraz znalazł wolną chwilę, by mi udzielić wywiadu. Pytam o jego życie i pracę konspiracyjną w ramach Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej.

MŁODOŚĆ I CZASY SANACJI

Pochodzi z rodziny górników, ojciec i obaj bracia byli górnikami. I on także schodzi do kopalni, mając lat 16. Nie sposób kończyć gimnazjum, gdy w domu bieda. Otrzymuje pracę w kopalni, dzięki protekcji kierownictwa harcerstwa, którego był członkiem.

Pracuje najpierw jako górnik, potem jako maszynista pomp wirowych w kopalni „Niwka", „Modrzejów" i „Renard", w czasie okupacji zaś w Mysłowicach na Śląsku. W 19 roku życia występuje z harcerstwa stwierdziwszy, że harcerzy wychowywano na łamistrajków.

Z tego powodu traci pracę. Będąc bezrobotnym, dłuższy czas pracuje jako murarz.

Poznawszy system gospodarki kapitalistycznej staje się jej zdecydowanym wrogiem. W roku 1933—37 zostaje aresztowany za działalność lewicową wśród robotników i górników. Dla nieugiętych synów klasy robotniczej, stworzyła sanacja Berezę. Był w niej 8 miesięcy. „Już ci nic nie brak tylko 4 deski" — oświadczono mu, puszczając go na wolność. Major Pawlik jednak wyzdrowiał. Był potrzebny klasie robotniczej. Robotnicy, przyjaciele pomogli mu.

PIERWSZE LATA OKUPACJI

W latach okupacji staje się jednym z pierwszych organizatorów ruchu oporu w Zagłębiu Dąbrowskim. Organizuje w r. 1941 „Grupę Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego", w której działa do chwili wybuchu wojny sowiecko niemieckiej. Wówczas to przybywa na teren województwa miechowskiego, nawiązawszy kontakt z „Augustem" (Brudzińskim Stanisławem). Staje się teraz jednym z pierwszych organizatorów Gwardii Ludowej, zbrojnego ramienia PPR na terenach miechowskiego, jako sekretarz dzielnicy i podokręgu oraz członek Okręgu PPR.

ODDZIAŁ IM. BARTOSZA GŁOWACKIEGO

Pierwszą wielką walką w miechowskim była akcja na Żarnowiec, przeprowadzona przez oddział partyzancki im. Bartosza Głowackiego. W początkach nie było wśród ludności wiejskiej zrozumienia dla partyzantki. Niemcy terroryzowali i straszyli ludność tak, że często nie można było nawet przejść przez wieś spokojnie. Nieuświadomiony chłop rzucał się na oddziały partyzantów z widłami i kosami, wierząc Niemcom, że to bandyci. **Akcja na Żarnowiec** stała się iskrą zapalną rozświetlającą mroki tej ciemnoty. Chłop przekonał się, że partyzanci to nie bandyci, lecz obrońcy ludu polskiego przed hitlerowskim najeźdźcą. Zaufanie i poparcie zaś wsi staje się bezgraniczne niemal, gdy spalono szereg mleczarń i punktów kontyngentowych w 1943 r.

Oddział Bartosza Głowackiego pod dowództwem „Białego", wycofał się po tych akcjach w lasy chroberskie, gdzie stoczył kilka większych bitew z poważnymi stratami dla Niemców. Oddział ten, liczący 60 ludzi, był bardzo ruchliwy. Po szeregu akcyj, został otoczony przez Niemców w sile 2000—3000 ludzi. Mimo przeważającej liczby wroga, partyzanci dopuścili Niemców na odległość kilkunastu metrów i przywitali ich skoncentrowanym ogniem. Niemcy wycofali się w popłochu. To pozwoliło partyzantom na zmianę stanowiska i przebicie się przez pierścień ataku niemieckiego bez strat. Po ciężkich walkach z Niemcami w listopadzie 1943, gdy oddział stacjonował w Karczowicach, w powiecie miechowskim, został napadnięty przez NSZ-towski oddział „Bohuna" i „Jaksy". Zaobserwowano uprzednio grupowanie się sił NSZ-towskich w okolicach kwatery partyzantów. Oddział otoczyły przeważające siły NSZ-towców, którzy okopawszy się i zająwszy dogodniejsze stanowiska, uderzyli na niespodziewających się niczego gwardzistów. Był to pierwszy wypadek napadu Polaków na Polaków. Nasi przerwali linię NSZ ze stratą 14 zabitych i kilkunastu rannych, których znalazłszy w okolicznych domach, NSZ-towcy zmasakrowali.

Po tej walce kilku Rosjan uciekinierów z niewoli niemieckiej poszło na wschód, resztę zaś podzielono na mniejsze grupy wypadowe. W r. 1944 nawiązano kontakt z grupami RPPS i SL. Odczuwano dotkliwie brak broni, którą musiano zdobywać na Niemcach, czy też wyciągać broń zmagazynowaną od chłopów.

ARMIA LUDOWA

Po ukonstytuowaniu KRN stworzono Armię Ludową, w której skład weszły oddziały Gwardii Ludowej, Milicji, RPPS, SL i częściowo B. CH. W tym czasie, widząc skuteczną walkę AL z wrogiem, całe grupy AK i B. CH., pomimo rozkazu stania z bronią u nogi, przystępowały do wspólnej walki z Niemcami u boku Armii Ludowej.

W NAJCIĘŻSZYM OKRESIE

Kwiecień 1944 był miesiącem masowych aresztowań. Rozbito dowództwo Armii Ludowej oraz kierownictwo PPR w Krakowie. Major Pawlik zostaje przesunięty z miechowskiego do pracy w Krakowie na stanowisko I sekretarza PPR na okręg krakowski. Zadaniem jego jest teraz nawiązanie zerwanych kontaktów oraz rozbudowa partii.

Jest to najcięższy okres w historii Polskiej Partii Robotniczej. Kolejno każde dowództwo AL i PPR rozbrajano. Żegnając majora, towarzysze z miechowskiego, byli pewni, że go więcej nie zobaczą.

W Krakowie nawiązuje kontakt z „Michałem" (Józefem Zającem) z „Jaśką" i „Tereską" oraz organizuje sztab Armii Ludowej na okręg 10. W tym czasie powstaje Woj. Rada Nar. w Krakowie, w skład której weszli delegaci wszystkich demokratycznych partii polskich. Między delegatami znaleźli się Witold Wyspiański, Maria Jarochowska, Pietrucha, Sasuła, Szwabowski, Blak, Garncarczyk, Pawlik i inni. Zreorganizowano także rozbity w r. 1943 oddział Armii Ludowej im. Ludwika Waryńskiego. Oddział ten miał kilkadziesiąt wspaniałych akcji za sobą, jak wysadzanie mostów, pociągów itp. Specjalnie chlubne osiągnięcia ma ten oddział na odcinku walk z transportem okupanta. Jeszcze do dziś widać ślady ich działalności, gdy jedzie się w stronę Zakopanego, Oświęcimia, Tarnowa i Tunelu. Ze względu na słabe uzbrojenie oddziału i duży napływ ochotników, zwłaszcza z Zagłębia Chrzanowskiego, podzielono oddział na dwie grupy, by miały większą swobodę ruchów i możność szybkiego zdobycia broni. Grupy te otrzymały nazwę „Wisła" i „Podhale", których dowódcami zostali „Tadek" (Gregorczyk Tadeusz) i „Rak" (Pytlik Franciszek).

ZRZUTY

W czerwcu 1944 r. otrzymano zrzut od Krajowej Rady Narodowej. Major wydaje oddziałowi podhalańskiemu rozkaz przemarszu z terenu Podhale na Miechów, gdzie spodziewano się dalszych zrzutów. W ciężkim, forsownym marszu, przy wielkim zagęszczeniu wojsk niemieckich, oddział stoczył kilka potyczek. W końcu nastąpiło w lesie, w Kąpelach koło Wolbromia spotkanie z oddziałem im. Bartosza Głowackiego. W tym samym czasie nawiązano kontakt z pierwszymi spadochroniarzami sowieckimi w liczbie 250 ludzi pod dowództwem ppłk. Kalinowskiego i kapitana Iwana Iwanowicza. W lipcu 1944 oddział im. Bartosza Głowackiego na skutek ciężkiej sytuacji strategicznej postanowił przebić się przez front.

POWRÓT W GÓRY

Oddział Podhalański zaś miał nadal pozostać na tyłach wroga, odmaszerowawszy na rozkaz majora Pawlika z powrotem w tereny górskie. Odwrót ten był niesłychanie utrudniony, ponieważ Niemcy, ściągali wojska do ofensywy i stąd koncentracja wroga była silna. Grupa spadochroniarzy rosyjskich Kalinowskiego ruszyła również z powrotem na tyły. Podhalański oddział Armii Ludowej im. Ludwika Waryńskiego szedł niewielkimi grupami — plutonami przez co zyskiwał na obrotności i był nieuchwytny, oddział spadochroniarzy natomiast szedł całą grupą, co okazało się krokiem nierozsądnym. W okolicy wsi Dubie w pow. chrzanowskim, pojawił się nad miejscem obozowania spadochroniarzy samolot niemiecki. Za kilka godzin wojska niemieckie otoczyły oddział i zaatakowały przy pomocy czołgów i artylerii, CKM-ów i karabinów maszynowych i samolotów. Pierwsze natarcie zostało odparte z dużymi stratami dla Niemców. Nastąpiły dalsze ataki. Walka trwała cały dzień, aż do nocy. W wyniku walki padło 27 ludzi, kilku dostało się do niewoli, a część się przedarła. Dnia 24 sierpnia 1947 roku odsłonięto w miejscu tej wielkiej walki pomnik ku czci poległych polskich i sowieckich partyzantów.

W dalszym marszu grupa pod dow. Gregorczyka i Kalinowskiego przybyła do miejsca przeznaczenia, do Marcyporęby koło Kalwarii, druga zaś pod dow. Iwana Iwanowicza wróciła w miechowskie, gdzie połączyła się z oddziałem im. Bartosza Głowackiego z zamiarem przebicia się przez front. W marszu w stronę frontu zetknięto się w lasach włoszczowskich z oddziałem NSZ-tu „Bohuna" i „Jaksy". Chciano uniknąć rozlewu bratniej krwi i wszczęto pertraktacje z dowództwem NSZ-towskiego oddziału. Tymczasem NSZ-towcy podstępnie okrążyli oddział partyzancki i dali ognia. Wywiązała się walka. Oddział Bartosza Głowackiego był zaskoczony. Siły NSZ-towskie były kilkakrotnie większe i ich stanowiska dogodniejsze. Jednakże zdołano przerwać pierścień ataku w dwóch miejscach, przy czym większość oddziału wycofała się. 60-ciu wzięto do niewoli. 55-ciu skoczków rosyjskich bez sądu natychmiast rozstrzelano. Polaków członków AL postawiono przed sąd NSZ-towski i wśród tortur niektórych zabito. Zginął wtedy „Napoleon", „Krystyna" i inni.

W maju 1944 nawiązano kontakt z grupą B. CH. Blaka i Garncarczyka. Grupę tę wcielono do AL, włączywszy ją w oddział im. Waryńskiego. Ponieważ komendant IV obwodu AL. płk. Franciszek Księżarczyk przeszedł przez front z oddziałem im. Bartosza Głowackiego, zreorganizowano sztab, w skład którego wszedł jako komendant Bronisł. Pawlik, jako szef Józef Pietrucha, Blak, Józef Gębala i inni.

SPADOCHRONIARZ „SZASZA"

W okolicy Pilicy został zorganizowany oddział Armii Ludowej przez spadochroniarza I Armii Wojska Polskiego porucznika Newskiego ps. „SZASZA". Porucznik ten, który zyskał wielki autorytet zginął z rąk bandy NSZ „Bohuna". „Bohun" wycofał się wraz z uciekającą armią niemiecką na tereny Rzeszy i dotąd przebywa w okupacyjnej strefie amerykańskiej.

Oddział Bartosza Głowackiego częściowo przedarł się przez front, a częściowo z poważnymi stratami wrócił w miechowskie. Wówczas major Pawlik przybywa z Podhala i organizuje ponownie sztab okręgu XI-tego Armii Ludowej pod komendą „Roberta" (Bogusława Chojnackiego) obecnego starosty bialskiego. W skład dowództwa okręgu weszli Pęchalski Aleksander, Haberko Józef, Stachurka Wincenty, Taborowicz i inni. Wykonano potem wiele akcyj sabotażowych. Stąd wraca major Pawlik na Podhale z inspekcją i trafia na pacyfikację. Spotyka się tu z Szwalbem

---

STANISŁAW JERZY LEC

Leśni nocują

Sosna jak kwoka czarna nad nami —
My u korzeni snami wessani.
Po kościach kwaśno z mokradeł ciągnie.
a tu nie sposób rozpalić ogni.

Nogi — dwa trupy, para topielic
w całunach onuc. Na cuda nie licz.
Jest jeden brezent, radzistka słucha,
daleki kornik w bębenek stuka.

Ptak czasem przez sen tak tęsknie ćwierknie,
że łeb byś nakrył, gdybyś miał derkę.
Jak babę grzejesz sobą automat,
czort wie, szwab może stąd o kilometr.

Chrapią, wszy tłuką, ech nasermater —
lecz w chłopcach moich coś — że bohater.
Mrówki po śpiących ciągną ciężary,
sen nagle staje, koń nagle zarży.

I pyskiem wonnym, dymiącym łąką
po śnie i włosach twoich się błąka.
A warty chodzą chwiejnym rozkrokiem,
potkną się czasem. Śnią jednym okiem.

i Ozgą-Michalskim. W okolicy Turbacza stoczono zaciętą walkę z Niemcami.

ZAWSZE NA STANOWISKU

Tu zastała majora Armia Czerwona. Oddział Podhalański wymaszerował w pełnym uzbrojeniu do Krakowa, a major udał się do sztabu partyzanckiego w Lublinie, skąd został odkomenderowany do pracy przy KW PPR w Krakowie. W ciszę nocy padają ostatnie słowa opowieści. Jest godzina 24.00. Poznałem majora Pawlika w styczniu 1945 r. gdy pełnił funkcje II sekretarza KW PPR. Nie wiedziałem o tym, że ten cichy i skromny człowiek o pałających dziwnie czarnych oczach, był tak ruchliwym i bohaterskim organizatorem Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej i AL-u. Major Pawlik trwa wciąż na stanowisku. W czasie wojny organizował, a w czasie pokoju czuwa nadal, jako Przewodniczący Komisji Kontroli Partyjnej KW PPR w Krakowie, nad czystością szeregów partii, której poświęcił życie.

Andrzej Starek

Świat jest jeden

W listopadzie b. r. w Londynie będą znów nad gmachem ministerstwa spraw zagranicznych W. Brytanii powiewać flagi czterech mocarstw. Konferencja ministrów „Wielkiej Czwórki": ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji rozpatrzy niezałatwione uprzednio kwestie — głównie sprawę traktatu pokojowego z Niemcami i odbędzie zapewne szereg niejawnych posiedzeń, dyskutując nad innymi problemami, istniejącymi w Europie — a lepiej powiedziawszy, nękającymi ją. Dlatego obraz świata, jaki teraz przedstawia się naszym oczom, jest niezwykle charakterystyczny i daje pojęcie o tym, jaki będzie układ sił na konferencji i jakie zagadnienia staną przed nią w całej ich ostrości i powadze.

Użyliśmy tych słów rozmyślnie, nie tając oczywistego faktu, że dwa z wielkich mocarstw — USA i Anglia, oddzieliły się wyraźnie od świata tą samą „żelazną kurtyną", którą tak pochopnie przypisują innym.

NARUSZENIE UCHWAŁ POCZDAMSKICH PRZEZ USA I ANGLIĘ

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania przez swą jednostronną decyzję zwiększenia potencjału wojennego Niemiec zachodnich wyraźnie naruszyły uchwały umowy poczdamskiej, przewidujące, że 1) o sprawach, które dotyczą Niemiec jako całości, rozstrzygają tylko wszyscy alianci;

2) pierwszeństwo w odbudowie przysługuje tym krajom, które padły ofiarą agresji niemieckiej, a nie napastnikom;

3) pierwszym warunkiem demilitaryzacji Niemiec musi być uznanie przez Niemców winy za agresję, spłata reparacji wojennych, demontaż fabryk zbrojeniowych, gruntowna denazifikacja.

Ani jednego z tych warunków alianci zachodni nie wykonali w całości; ostatnio do komedii denazyfikacyjnej przyłączyła się brutalna w swoim wyrazie i formach — odmowa reparacji wojennych i wstrzymanie demontażu. Anglicy i Amerykanie potwierdzili obecnie — po konferencji w sprawie Zagłębia Ruhry — że jedną z najistotniejszych tez Marshalla: odbudowę Niemiec — pragną bez wahania urzeczywistnić. Pozwalając na odbudowę dwóch zasadniczych dla potencjału wojennego przemysłów: chemicznego i stalowego, udzielając im pożyczek, popierając w praktyce sługusów niemieckich magnatów — USA i podążająca za nimi jak za swoim cieniem — Anglia, chcą osiągnąć swój zasadniczy cel: **uczynić z Niemiec zachodnich gospodarczy ośrodek „bloku zachodniego"**, uczynić z nich (nie owijajmy sprawy w dymną zasłonę) **arsenał kapitału**, któryby stanowił wieczną groźbę dla demokracji europejskiej, był swego rodzaju straszakiem na ludy Europy i świata. Podczas gdy ZSRR wysuwa koncepcję jednolitych Niemiec, nierozbitych, które by pozostawały pod kontrolą wszystkich mocarstw i nie stanowiły w przyszłości groźby dla świata — koncepcja amerykańskiego monopolistycznego kapitału idzie w innym, wskazanym już przez nas kierunku.

Na konferencji londyńskiej stanie ta sprawa niewątpliwie ostro. Kraje, które pozbyły się jarzma kapitału raz na zawsze, zaprotestują przeciw groźbie dla pokoju, walczyć będą, aby słowo „trwały pokój" nie pozostało tylko na papierze.

USA A WIELKA BRYTANIA

Jeśli, wymieniając mocarstwa zachodnie, mówiliśmy najwięcej o roli — i nawet dyktacie — Stanów Zjednoczonych, miało to swoją głęboką przyczynę. Stosunki amerykańsko-brytyjskie i amerykańsko-francuskie stanowią w tej chwili jedno z zagadnień interesujących najbardziej opinię światową. Ciężki kryzys dotknął Anglię i Francję, a Stany Zjednoczone ofiarowują im swą pomoc, ale nie za darmo. Jakie jest podłoże kryzysu — i jakie są warunki pomocy amerykańskiej? Postaramy się po krótce na te pytania odpowiedzieć.

Jak wiadomo, rząd angielski powziął niedawno decyzję cofnięcia konwersji (wymiany) funta szterlinga. Decyzja ta była spowodowana ogromnym zapotrzebo-

„NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN..."



Niemcy przed denazifikacją



Po denazifikacji...

waniem na dolary ze strony krajów, otrzymujących funty z tytułu dostaw dla W. Brytanii. W ten sposób rząd ma zamiar powstrzymać odpływ dolarów. Ale decyzja ta stwarza dodatkowe trudności. Po pierwsze — problem bilansu płatniczego nie zostanie w ten sposób rozwiązany: deficyt w bilansie handlowym Anglii wyniesie 700 milionów funtów na rok, nie licząc kosztów (w dolarach), jakie stanowi utrzymanie wojsk za granicą i dostawy dla angielskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Po drugie: Amerykanie prawdopodobnie cofną Anglii nie wykorzystany przez nią kredyt 400 milionów dolarów z pożyczki amerykańskiej — po prostu zablokują tę sumę jako odwet za zawieszenie wymiany funta szterlinga. W ten sposób chcą amerykańscy kapitaliści zmusić Labour Party, aby wstąpiła na drogę kapitalizmu, podporządkowała się dolarowi i zerwała z wszelkimi, najlżejszymi nawet próbami porozumienia z demokracjami europejskimi.

Rząd angielski stoi obecnie przed zagadnieniem, jak wyjść z ciężkiego kryzysu gospodarczego. Istnieją tylko dwie drogi, które wytyczyli opozycjoniści z Zilliacusem na czele, a które mogą uratować Anglię: 1) ograniczyć za wszelką cenę import żywności z krajów zagranicznych i 2) podjąć **natychmiastowe kroki w celu nawiązania stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim i krajami Europy wschodniej**, z krajami, gdzie dolar nie jest świętością i gdzie nad wszystkim góruje chęć utrwalenia pokoju i dobrobytu. Czy Anglia pójdzie tą drogą? Czy zrozumie, że ulegając w dalszym ciągu Ameryce, podkopuje swój prestiż, wchodzi coraz głębiej w złote sidła, z których wydostać się nie jest już tak łatwo? Że popierając faszystów w Grecji, i jawnie lub niejawnie — ruchy reakcyjne w Europie — siebie w pierwszym rzędzie na szwank wystawia, sobie odcina drogę powrotu i mosty pali do świata wolności i pokoju? Na te pytania rząd Labour Party zmuszony jest dać odpowiedź milionom swoich wyborców — i całemu światu.

FRANCJA POD „OPIEKĄ"

Ostatnie depesze przyniosły wiadomości o zaostrzonej sytuacji w kraju drugiego „podopiecznego" USA Francji. Już forma, w jakiej Francja dopuszczona została do ostatecznej konferencji w Londynie, nie dawała żadnych złudzeń co do roli, jaką jej Stany Zjednoczone wyznaczyły. Przedstawiciele Francji przysłuchiwali się tylko obradom, aby przy końcu przyjąć decyzję Anglosasów. Było tragedią wielkiego narodu, że przyjąć musiał do wiadomości plan odbudowy Niemiec, plan, który równoznaczny jest z groźbą zagrożenia suwerenności Francji. Tak musi płacić Francja za błędy swego rządu, za zgodę na pomoc monopolistycznego kapitału. Francja poszła na pierwszy ogień w skoncentrowanym ataku amerykańskich władców na kraje europejskie. „Doktryna Trumana" (i jej uzupełnienie: plan Marshalla) realizować chce zasady ekonomicznego podporządkowania krajów europejskich kapitałowi z za oceanu, a w łańcuchu tych krajów jest **Francja pierwszym ogniwem.** Wykorzystując ciężką sytuację Francji, USA ofiarowały jej pomoc dolarową. Pomoc wyrażała się w tym, że dolary pożyczone musiały być użyte na sprowadzenie li tylko amerykańskich towarów i to takich, które Ameryka może eksportować. Tak więc dwa miliardy 900 milionów dolarów, udzielonych w sumie Francji, — wciągnęło ją w jarzmo amerykańskie i wycisnęło głębokie piętno na życiu gospodarczym i politycznym kraju.

Ale opór przeważającej części narodu wzrasta. De Gaulle i jego poplecznicy nie stanowią Francji. Z trybuny XI kongresu francuskiej partii komunistycznej rozległy się ostrzegawcze słowa Maurice Thoreza, generalnego sekretarza partii: trzeba Francję uwolnić od obcych wpływów, trzeba związać się silniej z ZSRR i krajami demokracji ludowej, próbom bloków przeciwstawić — jedność świata, kapitałowi — pracę, próbom agresji — wolę pokoju. Reakcja we Francji nie śpi; wykrycie ostatnio spisku faszystowskiego było tego najlepszym dowodem: działalność de gaullistów — drugim.

Lud francuski domaga się powrotu komunistów do rządu, widząc w nich jedyną siłę, zdolną do obrony suwerenności Francji, jej wielkości i honoru. W partii socjalistycznej zmagają się z sobą różne tendencje, ale ostatnio poważna kontrowersja między grupą de Molleta a resztą partii jest bardzo charakterystyczna; świadczy ona o tym, że dokonał się już pewien przełom w SFIO, ale świadczy też o tym, że jednolitofrontowcy nie umieli jeszcze stworzyć takiej siły, która by zagwarantowała zmianę kierownictwa partii socjalistycznej i co za tym idzie — nowy kurs w odniesieniu do najpoważniejszej i najliczniejszej partii we Francji, partii komunistycznej. Dzień 19-go października b. r., dzień wyborów municypalnych we Francji, stanie się niewątpliwie nową próbą elementów reakcyjnych narzucenia (przy pomocy choćby odpowiednio spreparowanej ordynacji wyborczej) swej woli narodowi, ale i próbą ogniową hartu i siły ludu francuskiego, który — jak lud całego świata — mocniejszy jest nawet od „złotych sideł".

ATAK NA POLSKĘ

Cel amerykańskiego kapitału może być osiągnięty tylko wówczas, gdy jego macki obejmą wszystkie kraje, gdy wszystkie kraje podporządkują się dolarowi.

Amerykańscy businesmani bardzo boleją nad tym, że opierają się ich atakowi młode, ludowe państwa wschodniej Europy i na wszelkie możliwe sposoby próbują wciskać się, bruździć, złamać demokrację, wykorzystując do tego celu „rodzimych", domorosłych faszystów i reakcjonistów wszelkich maści. Typowym przykładem tej brudnej roboty jest ostatni proces spółki WIN—PSL w Krakowie. Proces krakowski stał się najczarniejszą kartą dziejów reakcji polskiej, ale jest też potężnym oskarżeniem przeciw szerzycielom zamętu w naszym kraju „stajconowanym" na drugiej półkuli. Ambasador i jego pomocnicy, zamieszani w aferę szpiegowską — to już jednak obala mit o uczciwej anglosaskiej dyplomacji. Niejeden z „Krakowiaków żwawych" mógł sobie po procesie powiedzieć: „przejrzały oczy nasze"...

O procesie pisała już tyle prasa codzienna, że rozwodzić się nad nim nie ma potrzeby. Wystarczy wskazać kilka ciekawszych, charakterystycznych momentów

Proces udowodnił, że **legalne PSL** stało się, idąc po swej naturalnej linii rozwoju, **sojusznikiem WIN.** Proces udowodnił, że — jak to słusznie podkreślił prokurator w swym przemówieniu — „prowokatorska akcja PSL-owskiego nadziemia była odpowiednikiem akcji WIN-owskiego podziemia". Spisek, który przy pomocy szpiegostwa, terroru i kłamliwej, osz-

czerczej propagandy zmierzał do obalenia demokratycznego ustroju państwa, wykazał jasno całą ohydę zdrady, jakiej dopuścili się oskarżeni, jakiej dopuściła się grupa ludzi, stojących pod ich rozkazami. — Proces krakowski wskazał raz jeszcze na niebezpieczeństwo faszyzmu, wykazał, że czujna być musi klasa robotnicza i cały naród. Zdobyczy, krwią wywalczonych, nie oddaje się. Szczęścia całych pokoleń nie wolno wypuścić z rąk.

Przeświadczone są o tym miliony szarych ludzi w świecie. Na Węgrzech i w Bułgarii, w Jugosławii i Czechosłowacji, w dalekiej Palestynie i Indonezji.

Wierzą w pokój i dobrobyt robotnicy amerykańscy i angielscy, wierzy chłop włoski i francuski uczony, wierzy niezachwianie — widząc potęgę swoją — prosty człowiek radziecki. Świat jest jeden i jeden, niepodzielny musi być pokój. Nie złamią jego zasady: groźba atomów, ani huk dział, które biją jeszcze na wielu polach bitew. Broczy jeszcze obficie krwią człowiek — walczą greccy wojownicy o wolność — walczą na wielu frontach ci wszyscy, dla których pokój świata jest celem jasnym i ostatecznym. Walka nie jest jeszcze skończona, ale siły postępu rosną. Świat jest jeden — i przyjść musi czas, gdy w tym świecie człowiek stanie się człowiekowi bratem.

L. C.

LITERATURA — NAUKA — SZTUKA

Z dziejów największego boju partyzanckiego

Kiedy w latach okupacji wróg bezkarnie niszczył kraj, pędząc miliony ludzi do obozów, krematoriów i więzień, pierwszą partią, która wypowiedziała zacięty bój faszystowskiemu siepaczowi była Polska Partia Robotnicza. Jej zbrojne ramię — Gwardia Ludowa — nie hołdowała hasłu stania z bronią u nogi, jak zbrojne ramię rządu londyńskiego — Armia Krajowa. Żołnierze Gwardii Ludowej we wszystkich częściach Polski walczyli skutecznie z wrogiem. Wkrótce partyzantka stała się postrachem Niemców. Akcja masowych sabotaży, wysadzenie mostów i pociągów z wojskiem i amunicją zadecydowała niejednokrotnie o przebiegu walk na froncie. Polacy zaczęli rozumieć, że z wrogiem trzeba walczyć nie tylko na froncie, lecz także na tyłach. W ślady Gwardii Ludowej poszły Bataliony Chłopskie i RPPS. W roku 1943 utworzono z luźno walczących oddziałów demokratycznych Gwardii Ludowej, Milicji, RPPS, PPR i B. CH. — Armię Ludową pod dowództwem obecnego Marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego.

W artykule przytoczonym podane są wspomnienia uczestnika walk stoczonych w lasach lipskich i janowskich. Był to największy bój partyzancki.

(RED.)

W pierwszych dniach czerwca 1944 roku Niemcy poczęli koncentrować większe siły wojskowe, w tym dywizje 154 i 209, wokół lasów lipskich, gdzie wówczas skupiło się kilka oddziałów partyzanckich w celu dozbrojenia się (ze zrzutów) i gdzie również miał przybyć z Warszawy dla ważnych zadań główny dowódca A. L. Rola-Żymierski. (Nie zdążył — odcięty pozostał w lasach Gościeradowskich). W sumie Niemcy zgromadzili około 40 tysięcy ludzi z tankami, artylerią i samolotami.

Siły partyzanckie polskie i sowieckie, zgrupowane w lasach lipskich i janowskich w tym czasie liczyły około 3 tys. ludzi dobrze uzbrojonych (2 tys. broni automatycznej).

Pierwsze starcie nastąpiło 10. VI. 1944 r. pod Jarocinem z 3 komp. Straży Chłopskiej por. Lipy-Karczmarczyka, szefa sztabu 1 brygady A. L. (oczekiwał na Bertolda). W wyniku zaciętej walki padło 65 Niemców, lecz myśmy ponieśli niepowetowane straty; wśród 13 poległych partyzantów, zginął również sam por. Lipa, czł. Krakowskiego Woj. Kierownictwa Str. Lud., najpopularniejszy działacz niepodległościowy Nadsania oraz jego dotychczasowy zastępca w komp. ppor. Sęp Rekaz, czł. P. P. R., nieoceniony bojownik i demokrata.

10. VI. po południu partyzanci zaczęli minować wszystkie drogi, wiodące w las. O świcie 11. VI. Niemcy ze wszystkich stron ruszyli na lasy lipskie. Posuwali się wolno. W obawie przed minami puścili przed czołgami samochody ciężarowe, prowadzone przez polskich szoferów i naładowane polską cywilną ludnością. Jednakże samochody naogół omijały szczęśliwie ciężkie miny przeciwczołgowe, zostawiając je dla ciężkiego sprzętu niemieckiego. W niektórych miejscach Niemcy używali jako ubezpieczenia przed minami kobiet i dzieci oraz chłopskich furmanek.

Oddziały partyzanckie przyjęły taktykę nie podejmowania na razie większych bojów, ale zasadzkami i drobniejszymi potyczkami nękały i powstrzymywały nieprzyjaciela do czasu zorientowania się w siłach i zamiarach wroga, wyłonienia wspólnego, jednolitego planu działania, oraz koncentracji wszystkich otoczonych sił na najwygodniejszym terenie.

W dniu tym dzięki tej taktyce Niemcy ponieśli poważne straty w sprzęcie, zabitych, rannych i jeńcach, przy nikłych stratach naszych. Jednocześnie zahamowane zostało tempo akcji, a wywiad i jeńcy dali możność zorientowania się w siłach i zamiarach wroga.

Wyłonione wspólne dowództwo z płk. Prokopiukiem na czele, uzyskało możność i czas na rozpracowanie jednolitego planu i przeprowadzenie koncentracji wojsk ze Szklarni i Flis w lasy janowskie.

Po kilkudniowym marszu prócz zmęczenia ludzie odczuwali głód i pragnienie. Napotykane kałuże wysuszano w okamgnieniu z brudnej, ciepłej wody.

I brygada, wytrwale osłaniająca tyły całego ugrupowania, zatrzymała się w lesie 500 m za Szklarnią w kierunku Flis. Reszta oddziałów posunęła się o 3 km dalej lokując się między rzeką Brandwicą a stawami Momoty. Po zamaskowaniu się przed samolotami, zaminowaniu dróg i wystawieniu ubezpieczeń, oddziały skorzystały z koniecznego odpoczynku.

12. VI. pod wieczór Niemcy podeszli pod Szklarnię, rozminowali drogę do Janowa i poczęli tą drogą podwozić samochodami żywność i amunicję.

Około południa 13. VI. oddziały Przepiórki i Rysia przygotowały na drodze tej zasadzkę, w wyniku której spalono kilka samochodów i wybito wraz z dużą ilością Niemców pewien sztab niemiecki. Między zabitymi znajdowało się dwóch wyższych oficerów i komisarz policji kryminalnej z Berlina, których ciała Niemcy odprawili samolotami do Berlina. W nasze ręce wpadła teczka z ważnymi dokumentami, m. in. plan obrony Wisły, przekazany marszałkowi i broń.

W odpowiedzi na zasadzkę Niemcy przez pół godziny bombardowali z samolotów opuszczony przez nas odcinek lasu.

12. i 13. VI. przeszły zupełnie spokojnie — wykorzystane na odpoczynek i przygotowania do obrony.

14. VI. około godziny 3-ciej rano nastąpił generalny bój. I brygada dołączyła się do reszty oddziałów i zajęła zachodni odcinek obrony.

Cały teren obrony posiadał kształt nieforemnej elipsy o średnicy 1—2 kilometrów. Tego to skrawka ziemi Niemcy mimo tanków, artylerii i samolotów i 4 atakujących bez przerwy dywizji w ciągu 16 godzin zdobyć nie mogli.

Niemcy uderzyli z szalonym impetem i wielką siłą ognia maszynowego i granatników, na niezupełnie przygotowaną linię obrony (oddziały tylko co przeniosły się spod Szklarn.).

Szalony łoskot wzmagał się z każdą chwilą, spotęgowany trzaskiem rozrywających się poza linią kul dum-dum, czyniąc na wielu niezorientowanych wrażenie, że swoi do swoich strzelają, względnie, że nieprzyjaciel wdarł się do środka i strzela od wewnątrz obronnego koła.

Niemcy użyli wielkich ilości tej amunicji nie tylko w bezpośrednim natarciu, ale i do obstrzału z wysokich sosen poza linią obronną, by zdemoralizować naszego żołnierza.

Po blisko godzinnej, zaciekłej walce, pod koniec której wprowadzono w akcję artylerię i samoloty, udało się Niemcom częściowo okrążyć oddziały I brygady A. L. Jeden klin wbity został na lewym skrzydle na opróżnionym odcinku przez oddz. Kunickiego, a drugi z prawego skrzydła na styku z brygadą Wandy Wasilewskiej, której lewe skrzydło pod morderczym ogniem piechoty, artylerii i bomb lotniczych zmuszone było cofnąć się o 30—80 metrów.

Wobec takiej sytuacji również obydwa skrzydła I brygady musiały się nieco cofnąć z poprzednich pozycji i wytworzyć półkołową obronę, przez to narażając się częściowo na krzyżowy ogień nieprzyjaciela. Niemcy zorientowawszy się po blisko godzinnej zażartej bitwie, że nie da się łatwo złamać odcinka I brygady, ani też jej kosztem rozszerzyć klinów i mając już ogromne straty, które trzeba było uzupełnić nowymi oddziałami, przerwali chwilowo natarcie na I brygadę, a rozwinęli je na wszystkie inne odcinki. Obraz walki był niesamowity, łoskot tysięcy sztuk broni ręcznej, maszynowej, tanków, artylerii, bomb lotniczych i walących się drzew, był tak ogłuszający, że trudno było rozróżnić w tym niemilknącym huraganie poszczególne wybuchy pocisków artyleryjskich.

Przerwa między pierwszym a następnym atakiem na odcinek I brygady trwała zaledwie parę minut. Następny atak był już bardziej ostrożny— słabszy, za to niebywale spotęgował się na brygadę Wandy Wasilewskiej i oddz. Janowskiego, gdzie od bomb lotniczych zaczęło się palić podszycie lasu, a wysokopienny las został prawie-że doszczętnie wycięty przez atrylerię.

Niemcom udało się od północy ze strony pól Flisy na odcinku oddz. Janowskiego zająć wygodne pozycje, dotrzeć do gajówki przy pierwszym moście na rzece i otworzyć sobie widok na łąkę w głębi naszej obrony. Sytuacja poczęła się stawać krytyczną. Dowództwo przygotowało kontratak. W obwodzie po prawej stronie rzeki była tylko komp. Przepiórki i trochę rozbitków z 2—3 słabszych „ogłuszonych" plutonów Janowskiego i Wandy Wasilewskiej. Innych rezerw do pomocy w kontrataku spodziewać się znikąd nie było można, a stracone pozycje trzeba było za wszelką cenę odzyskać i do nocy utrzymać.

Sytuacja oddziałów, walczących po lewej stronie rzeki nie była lżejsza mimo, że siły były tam większe, bo i przestrzeń obronną mieli również większą, a na niej wszystkie tabory rannych i sztab główny.

Niemcy, ufni w swą ogromną przewagę liczebną i techniczną, mając nas otoczonych zwartym pierścieniem, nie zważali na góry swych trupów i szturmowali cały czas z wielką zaciekłością.

Zamaskowany partyzant pilnie wpatrywał się przed siebie na możliwą między drzewami widoczność przedpola 20—30 m i każdego wysuwającego się Niemca raził ogniem.

Gorzej było na odcinkach bardziej odkrytych, gdzie trudniej było się zamaskować i gdzie większą rolę odgrywał nie automat, lecz RKM-y, granatniki, tanki i artyleria.

Odcinek po lewej stronie rzeki, za wyjątkiem niewielkiego skrawka był raczej niewygodnym, trudniejszym do obrony.

Wyznaczono godzinę do kontrataku, który na odcinku I brygady poprowadził Przepiórka i Januszek. Po całej linii I brygady, brygady Wandy Wasilewskiej, oddziału Janowskiego i dobiegających doń obwodów zagrzmiało ogłuszające hurra!..., zmieszane z wściekłym jazgotem automatów i RKM-ów.

Niemcy rzucili się do ucieczki. Po paru minutach pozycje odzyskano.

Na placu boju zostały dziesiątki trupów niemieckich, w tym trup d-cy batalionu wraz z dokumentami i ostatnim rozkazem.

Ostatni rozkaz brzmiał: do godziny 16-ej 14. VI. 1944 r. otoczyć, rozczłonkować i wybić bandę.

Otoczeni byliśmy zawsze, a w danym wypadku było ono świadome, uwzględnione w naszym planie obrony i właśnie tu a nie gdzie indziej. Ale ani rozczłonkować, ani wybić nas nie tylko do godz. 16-ej, ale i do 23-ej Niemcom nie udało się, mimo że nie 13—17.000, jak obliczono nas w sztabie niemieckim, tylko około 3.000 partyzantów broniło się przeciw przeszło 40.000 Niemców.

W kontrataku tym straciliśmy między innymi czterech cennych ludzi: zginął sekretarz Lubelskiego Woj. Kom. P. P. R. „Michał" — Wyrwas Kazimierz (z Łomży), technik O. K. P. P. R. „Krakus", d-ca plutonu komp. sztabowej, sierż. Dziadek — Szymula, ranny w brzuch parę metrów przed linią (skąd wynieść go nie było można) dobił się oraz miner Michałek, który będąc na prawym skrzydle, został ugodzony kulą z oddziału Wandy Wasilewskiej. Oddział ten, będąc dalej z tyłu, atakując Niemców w klinie, raził również przenośnym ogniem skrzydło naszego oddziału.

W odpowiedzi na kontratak Niemcy puścili na nasz odcinek samoloty, i zapalili las. Ponieważ był to mokry, niski odcinek terenu, pożar ten spowodowawszy dużo dymu musiał szybko wygasnąć. Działalność lotnictwa była utrudniona i obosieczna. Partyzanci przy pojawieniu się samolotów prażyli po nich z RKM-ów i RPP-ów, zmuszając lotników do zachowania odpowiedniej wysokości. Szczególniej wyróżniali się w walce z samolotami por. Przepiórka i por. Bogdan.

Pod Flisami samoloty niemieckie zasypały bombami niemiecki batalion, maszerujący zwarcie do swych pozycji w rejonie walk, zabijając 52 Niemców.

Dlatego też po południu Niemcy wycofali samoloty z akcji. Po próbie zapalenia lasu Niemcy poczęli z nową siłą atakować nasze pozycje, przenosząc punkt ciężkości na lewe skrzydło, a szczególnie na silny oddziałek sowiecki, który udało im się przy pomocy artylerii, granatników i innej broni prawie-że wybić. Kilku niedobitków — czarnych i skrwawionych wycofało się za rzekę.

Widok wycofującej się garstki Rosjan zatrwożył lewe skrzydło I brygady. Rozbity oddział sowiecki składający się z bitnych żołnierzy osłaniał nie duży, a wysoki pagórek — Porytowa Góra nad rzeką. Tu znajdował się sztab I brygady i punkt sanitarny. Posiadanie pagórka mogło zadecydować o przebiegu bitwy.

Odejście oddziału sowieckiego za rzekę, który z taką furią bez przerwy atakowali Niemcy, przyczyniło się do odkrycia linii obrony.

Duch obrony zaczął słabnąć. Niektórzy ludzie poczęli dostawać wymiotów. Upał, głód, pragnienie, niewyspanie, zwątpienie i ogromne natężenie nerwów wyczerpywały naszych żołnierzy.

Okazało się również, że nie domaga dostawa amunicji. D-wo zwróciło się do cywili (których przeszło 30 mężczyzn, kobiet i dzieci skryło się przed akcją pod opiekę I brygady A. L.) o ochotniczą pomoc w dostarczaniu amunicji na stanowiska walczącym żołnierzom. Zgłosiło się kilku b. dzielnych i braki zostały usunięte.

Po kilkunastu minutach na szczycie wzgórza bił już niemiecki CKM. Decydujące wzgórze nad rzeką było już zajęte.

Cały pas łąki nad rzeką, przecinającą przestrzeń naszej obrony i niedaleko za rzeką ukryte w lesie tabory były odsłonięte dla Niemców. Wzgórze (Porytowe) dawało możliwość atakowania od wewnątrz oddziałów, broniących się tak po lewej, jak i po prawej stronie rzeki Brandwicy. Przy pomocy napotkanego energicznego kapitana w sowieckim mundurze (kpt. Kunicki lub d-ca Budinowców) udało nam się w 2—4 minutach zebrać kilkunastu żołnierzy i ruszyć do kontrataku na szczyt wzgórza. —

Niemcy początkowo nie zauważyli naszego wspinania się na wzgórze, a kiedy otworzyli do nas ogień, zasypał ich grad min z granatników — kto strzelał, tego dotąd nie wiem. Ten grad kul i min tak wszystkich poderwał, że w parę sekund byliśmy

niespodziewanie łatwo już na szczycie wzgórza. Kilku Niemców leżało zabitych, reszta uciekła.

W krótkim czasie sztab przysłał nam na pomoc sowiecki oddział, któremu przekazaliśmy wzgórze.

Od tej pory sytuacja nieco poprawiła się na odcinku I brygady. Przyniesiono też na nasz odcinek jeden zdobyczny ciężki moździeż i kilka skrzyń amunicji. O wyznaczonym czasie zagrały wszystkie zdobyte działa, ciężkie moździerze i granatniki. Niemcy wystrzelili zielone rakiety i przerwali ataki. Pierwszy raz w dniu tym zrobiło się w lesie cicho. Przerwa trwała parę minut. Niemcy poczęli z powrotem szturmować, lecz jak tylko zagrały działa, znów zabłysły rakiety i nastąpiła przerwa w boju. Widocznie w pierwszej chwili nie mogli się zorientować, kto bije, kiedy zaś zrozumieli, że partyzanci zrobili właściwy użytek ze zbędnych dział, bój znów rozgorzał. Przez długie godziny powtarzały się ataki niemieckie.

Upalny dzień czerwcowy był długi jak wieczność. Na każdym odcinku było maksymalne natężenie: to tu, to tam zwracano się do d-wa o pomoc. Pułkownik Prokopiuk raz po razu zdejmował i przerzucał z miejsca na miejsce części oddziałów, by łatać nadwerężone i zagrożone odcinki obrony. Kto żył, oddawał z siebie co mógł: oficerowie, żołnierze, łącznicy, sanitariusze, cywile, kobiety i dzieci, które podnosiły amunicję, lub leżących ciężko rannych opędzały z much.

Sanitariuszka Hela, córka d-ra gimnazjum z Lubieszowa, trzykrotnie ranna w ręce i nogi, czołgała się po linii i opatrywała rannych, aż po czwartej kuli w pierś zniesiono ją z linii (zginęła 22. VI. 44).

Rosjanin, który niedawno uciekł z niewoli niemieckiej, oświadczył, że jako obrońca Stalingradu przeżywał różne sytuacje, ale nigdy nawet nie przypuszczał, by można było tyle godzin bez przerwy prowadzić zaciekły, automatyczny bój i przetrzymać go.

Nastrój dumy, podziwu i radości zaistniał wśród żołnierzy.

Uporczywe walki trwały do późnego zmierzchu. Dowództwo zarządziło powolne przegrupowanie oddziałów i inne przygotowania dla przerwania się na południowy-wschód. Dla zmylenia Niemców rozpoczęto hałaśliwe próby przerwania się na zachód. Zdublowano łączność i plan udało się zrealizować.

Ciągły deszcz przemoczył nas w czasie odwrotu do nitki, wobec czego zdecydowaliśmy zatrzymać się w wioskach Szeligi i Ciosny. Wygłodzone oddziały spadły na te biedne wioski jak szarańcza. Niektórzy żołnierze jedli surowe kartofle. Zabrano się do suszenia odzieży i gotowania posiłku. Około południa doszedł nas odgłos huraganowej kanonady artylerii od strony Flis. Niemcy rozpoczęli szturm na opuszczone przez nas nocą stanowiska. Zostało tam trochę ludzi bądź zbłąkanych, bądź tych, których nie zupełnie dobudzono przy opuszczaniu stanowisk. Niemcy sprowokowani ich obroną przez półtorej godziny gromili się wzajemnie z artylerii i innej broni. Opowiadał mi później o tym Wilk z oddziału Przepiórki, który zaspawszy moment wycofania się swego oddziału, był mimowolnym świadkiem tego boju.

W południe zasygnalizowano nam pojawienie się na końcu wsi od strony Bukowej grupki kawalerii niemieckiej. Wzmocniliśmy czujność i zaczęli przygotowania do wycofywania się w las. Z kolei zaalarmowano o pojawieniu się kawalerii z przeciwnej strony w okolicach Szeligi. Oddziały sowieckie, które zajmowały wieś Szeligi, wycofały się do lasu, w kierunku północno-wschodnim, pozostawiając tylko rannych i batalion do ich obrony (ochrony). My zaś rozpoczęliśmy wycofywać się pośpiesznie na południowy-zachód. Kiedy resztki naszych ludzi znajdowały się między wsią a lasem, zostały one ostrzelane przez Kałmyków, wyjeżdżających z lasu od strony Huty Krzeszowskiej. Kałmycy mieli zniszczyć Ciosny i Szeligi i nie wiedzieli, że my się tu znajdujemy (zeznania jeńców), a zauważywszy kilkunastu ludzi, uciekających do lasu, zapędzili się bardziej na wschód.

Otoczyliśmy Kałmyków i w ciągu pół godziny wybiliśmy wszystkich. Zdobyto 130 koni, tabory, żywność, umundurowanie i obuwie. Uwolniono 50 zakładników oraz uratowano od zniszczenia 2 wsi.

Pod wieczór zrobiła się piękna pogoda. Oddziały wyszły z lasów poprzez Ciosny drogą i polami przeciągnęły w kierunku na Knieje do Budziar. Ludność wyległa z chat, modliła się i płakała z radości. Widok był wspaniały, zdawało się, że przeciąga ogromna armia, setki taborów, zdobyte działa i moździerze, oddziały kawalerii, wszystko dobrze uzbrojone, wesołe, rozśpiewane i niezwyciężone.

Dla ludności Ciosny, która była świadkiem boju i przemarszu zwartych, zdyscyplinowanych i rozśpiewanych oddziałów, było to czymś, co wprowadzało ich w zdumienie, czego określić było niepodobna.

To już nie były grupki straceńców, to już było prawdziwe, potężne wojsko, które niosło z sobą śmiertelny odwet i twardą pewność bliskiej wolności!

ALEKSY TOŁSTOJ

Potyczka

(Fragment trzytomowej powieści pt. „Droga przez mękę").

Poniższy fragment powieści wielkiego pisarza rosyjskiego jest opisem jednej z walk Czerwonej Armii, organizującej się w ogniu rewolucji r. 1917 i 1918.

*

Parowiec podpłynął do lewego brzegu. Spuszczono schodki i na pokład wszedł dowódca oddziału pugaczowskiego, Zacharin. Był to miedzianoczerwony, dwudziesto-pięcioletni krępy człowiek z haczykowatym nosem jak u orła. Był tak silny i tęgi, że schodki zatrzeszczały pod nim. Spłowiały frencz pękł mu pod pachami, po wysokich butach biła krzywa szabla. Jego starsi bracia, chłopi z Ufiewskiego powiatu, dowodzili już dywizjami. Za nim weszło sześciu partyzantów — dowództwo — ubranych malowniczo i niezwykle: jeden miał na sobie zielony mundur policyjny z połami podwiniętymi po pas i łapcie na nogach, drugi był nagi do pasa i do filcowych butów przywiązane miał rogóżką ostrogi, reszta była w wyblakłych, pokrytych dziegciem i kurzem bluzach z rozpiętymi kołnierzami, z taśmami od karabinu maszynowego przez piersi, z granatami za pasem, z płaskimi bagnetami niemieckimi i obciętymi karabinami.

Zacharin i Chwiedin spotkali się na mostku kapitańskim, uścisęli sobie ręce — jeden mocniej od drugiego. Poczęstowali się papierosami. Chwiedin krótko zdał sprawę z sytuacji bojowej. Zacharin powiedział:

— Wiem, kto w chwaścincu mąci wodę — Kuruszkin, prezes zarządu powiatowego... Chciałbym to ścierwo żywcem dostać w ręce.

— Bądźcie spokojni, towarzyszu, przyskrzynimy go — powiedział Chwiedin. A jak tam armata — dobrze funkcjonuje?

— Strzela, ale bez celownika, celujemy przez lufę. Za to bije przeklęta, że stękniesz z podziwu — dzw..nica, czy zbiornik wody na drobne kawałki.

Słowem — klasa. Dobrze. A o desancie i okrążeniu co myślicie towarzyszu Zacharin?

Konnicę koniecznie trzeba przerzucić na drugi brzeg. Stateczek będzie mógł przewieźć żołnierzy?

Z łatwością — dwoma kursami.

No to nie ma o czym mówić. Kiedy się zmierzchnie, przerzucimy desant konny powyżej miasta. Armatę postawimy na statku. A o świcie zaatakujemy.

Chwiedin powierzył Iwanowi Iljiczowi dowództwo desantu strzeleckiego, który miał być wysadzony koło przystani. O zmierzchu parowiec ostrożnie bez świateł popłynął boczną odnogą Wołgi wzdłuż kępy. W ciszy rozlegał się tylko głos marynarza mierzącego głębokości.

W ślad za parowcem i pugaczowcy odmaszerowali brzegiem. Leżącym na piasku chwałyńszczanom rozdano broń. Tielegin chodził tuż nad wodą pilnując żeby nie palili papierosów, nie rozpalali ognia. Rzeka ledwie dosłyszalnie pluskała o piasek. Pachniało błotnymi kwiatami. Brzęczały komary. Ludzie na piasku ucieszyli się.

Noc robiła się coraz czarniejsza, coraz bardziej aksamitna, usypana gwiazdami — po przez opary rzeczne gwiazdy błogo błyszczały i promieniowały.

Od stepowego brzegu ciągnięto suchością piołunu, ćwierkały przepiórki.

Iwan Iljicz chodził wzdłuż wody — odpędzając senność.

Kiedy noc zaczęła dobiegać do kresu, niebo utraciło aksamitną czarność i daleko za rzeką dało się słyszeć pianie kogutów — po wodzie z lekka zasnutej mgłą. zaczęły uderzać koła. Podpływał parowiec. Iwan Iljicz sprawdził bębenk rewolweru, podciągnął pasek od spodni i zaczął obchodzić śpiących trącając ich kijkiem po nogach:

Towarzysze, budźcie się.

Ludzie dziko zrywali się. Drżąc z zimna wstawali — natychmiast po obudzeniu zdawali sobie sprawę, co ma nastąpić... Wielu poszło pić pochylając głowę nad wodą. Tielegin komenderował półgłosem. Trzeba było zrobić osłony na statku — żołnierze zaczęli ściągać koszule, napychali je piaskiem i układali wzdłuż burty. Pracowali w milczeniu — nikt nie miał ochoty do żartów.

Zaczynało świtać. Przygotowania były ukończone. Małą armatę, zardzewiałe działo górskie, ustawiono na dziobie. Pięćdziesięciu żołnierzy weszło na pokład i położyło się za workami. Chwiedin stanął przy kole sterowym:

— Naprzód, całą parą!

Woda zakipiała pod kołami. Parowiec szybko opłynął kępę i głównym korytem skierował się na miasto. Tu i ówdzie widać było żółte światełka. Z tyłu zarysowała się niewyraźnie linia gór, pokryta nocą. Teraz głośno dolatywało pianie kogutów.

Iwan Iljicz stał obok działa. W żaden sposób nie mógł sobie wyobrazić że zaraz trzeba będzie strzelać w tę odwieczną ciszę. Mieszkaniec Chwałyńska, który zgłosił się za celowniczego przy armacie, potulny, przypominający diaczka-rybaka, powiedział łagodnym głosem:

Drogi towarzyszu dowódco, a co — gdyby tak walnąć w pocztę? O widzicie dwa żółte światełka. Walnąć w pocztę — huknął przez tubę, głos Chwiedlina —. Do strzału! — Działo ognia!

Bombardier przykucnął i patrząc przez lufę armaty wycelował ją na światełka. Załadował pocisk. Odwrócił się do Tielegina:

Drogi towarzyszu odsuńcie się troszeczkę, bo może rozerwać...

Armata odskoczywszy, oślepiła, huknęła, huk potoczył się po wodzie, odezwał się echem w górach, niedaleko od miejsca w którym świeciły żółte światełka, błysnął wybuch i drugie echo rozległo się w górach.

— Ognia, ognia! — krzyknął Chwiedin kręcąc kołem sterowym. — Z lewej burty szybki ogień. Salwami, salwami, ścierwa! ·

Tupał nogami, wściekał się, miotał nieprawdopodobne przekleństwa. Z burty wystrzelono nierówną salwą. Chwałyński brzeg szybko się zbliżał. Bombardier załadował i znów wystrzelił — widać było jak poleciały w górę deski z jakiejś szopy. Teraz wyraźnie zarysowały się kontury drewnianych domów, ogrody, dzwonnice.

— Nie czekać na przybicie do brzegu, skakać! — krzyczał Chwiedin. — Hurra chłopcy!

Zaskrzypiała, zatrzeszczała burta. Tielegin wyskoczył pierwszy, odwrócił się do przełażących przez burtę chwałyńczyków.

— Za mną! Hurra!

I pobiegł po schodkach na brzeg. Za nim niesamowicie zaryczał tłum. Strzelali, biegali, potykali się. Na brzegu było pusto. W zarośla ogrodowe zdała się, uciekło kilka postaci. Tu i ówdzie strzelano z dachów. I już całkiem niedaleko na wzgórzach zastukał krótkimi seriami karabin maszynowy, zamilkł i jeszcze stuknął dwa razy. Przeciwnik nie przyjmował bitwy.

Tielegin znalazł się na jakimś nierównym placu. Ledwie mogąc złapać dech oglądał się i zbierał ludzi. Podeszwy bosych nóg paliły go — widocznie — pokaleczył je o kamienie. Drewniane domy stały, z zamkniętymi okiennicami. Pachniało kurzem. Nie poruszały się nawet liście bzu i akacji. W narożnym piętrowym domu z prowincjonalną wieżyczką wisiały na sznurze na balkonie cztery pary kalesonów. Wydawało się, że miasto mocno spało, i bitwa i bieganina, krzyki — tylko się przyśniły.

Tielgin zapytał — gdzie jest poczta, telegraf, stacja wodna — i wysłał tam oddziały po dziesięciu ludzi. Żołnierze poszli wciąż jeszcze w poczuciu niebezpieczeństwa odskakując, podnosząc karabiny za każdym szelestem.

Przeciwnika nigdzie nie było. Ptaki zaczynały już śpiewać. Gołębie sfruwały z dachów. Tielegin ze swoim oddziałem zajął radę delegatów, murowany budynek z obłupanymi kolumnami. Drzwi były otwarte na oścież, w sieni leżała broń. Tielegin wyszedł na balkon. Leżały pod nim wspaniałe ogrody, dawno niemalowane dachy, zakurzone puste uliczki. Prowincjonalna cisza. I nagle w oddali rozległ się dzwon alarmowy, niepokojący, szybki donośny dźwięk dzwonu poleciał nad miastem. Tam skąd dochodził miedziany krzyk o pomoc dała się słyszeć gęsta strzelanina, wybuchy ręcznych granatów, ciężki tętent kopyt i ryk. To desant Zacharina zagrodził drogę cofającemu się w góry przeciwnikowi. Potem zaułkiem, wściekle dzwoniąc kopytami przegalopowali jeźdźcy. I znowu wszystko ucichło.

Iwan Iljicz nie spiesząc się poszedł na dół na statek, żeby zameldować o zajęciu miasta. Chwiedin wysłuchawszy raportu powiedział:

Władza sowiecka została restytuowana. Nie mamy tu już nic do roboty. Jedźmy dalej. **Aleksy Tołstoj**

MARIA CASTELLATI

Armio!

Armio!
Gdy wiosna powita Ciebie salwami
kwiatów,
rykiem batalionów, ulewą granatów —
kontratakuj!
z pogardą, z rozmachem, pieśnią na pieśń,
bojem na bój,
zuchwała, bohaterska, nie pobita,
witaj!

Naród daje Ci dziś najlepszych synów,
z czarnoziemu,
a ty jemu oddaj — legendarnych,
kopce sławy!
Wywalcz, Armio, Polskę i to co polskie —
Wisłę z Warmią,
sprostaj nadchodzącej wielkiej wiośnie!
Rośnij!

Żołnierzu! ucałuj karabin, ziemię,
swoje brzemię,
spotężniej, rok to będzie niełatwy,
zwycięski,
największej od Grunwaldu, Stalingradu
klęski.
Przypomnij! I zatocz bagnetem po niebie
modry łuk —
ze wschodu na zachód, na zachód! do Odry!
Taką teraz
drogę wyznaczym naszej historii!
Naprzód!

ADAM WŁODEK

W walce o nowego, radzieckiego człowieka

W trzytomowej powieści,*) tym ciekawszej, że opartej bezpośrednio na materiale autentycznym, zamyka *Antoni Makarenko* dzieje kilku lat swej pedagogicznej pracy w kolonii dla nieletnich przestępców. Kolonia ta, im. Maksyma Gorkiego, to jedna z wielu placówek wychowawczych, założonych po pierwszej wojnie światowej i po Rewolucji Październikowej w Związku Radzieckim. Wzniosłe piękno tych trudnych lat, cały ogrom wydarzeń na najważniejszym froncie walki o dusze zdemoralizowanych dzieci i młodzieży — utrwala Makarenko w opowieści prostej, zwartej, pełnej powagi lecz i nie pozbawionej humoru i pogodnego spojrzenia na życie. I choć autor jest jednym z głównych bohaterów tej książki — potrafił się jednak ustrzec przed jakąkolwiek formą gloryfikowania własnej osoby. A przecież z treści *„Poematu pedagogicznego"* wynika, że Antoni Makarenko odegrał w dziele powstawania i kształtowania się kolonii imienia Gorkiego rolę decydującą. Że dopiero po kilku latach pracy wychowawczej mógł stwierdzić z ulgą i zadowoleniem: *„Ogólny obraz pracy pedagogicznej przybrał nowe piętno. Karność i określony bieg życia przestały być wyłącznie moją troską. Stały się tradycją kolektywu, który orientował się lepiej ode mnie i której przestrzegania wymagał nie od przypadku, nie ze względu na skandale i histerię, lecz ze względu na żądanie instynktu kolektywu..."*

Lecz jak to było na początku?

Trudno było w stosunku do zbiorowiska młodocianych przestępców czy też dzieci bezdomnych używać słowa „kolektyw" wtedy, gdy Makarenko wraz z zarządcą administracji kolonii i grupką wychowawców zaczynał w r. 1921 swą pracę. Chłopcy (a później dziewczęta), skierowani na wychowanie do kolonii położonej w małej wiosce ukraińskiej, niechętnie, a nawet wrogo ustosunkowali się do wszelkich prób, mających na celu zmianę ich dotychczasowego trybu życia.

Bo też życie ich, kilkunastoletnich zaledwie wagabundów, obfitowało w szereg „atrakcyjnych", „bohaterskich" — w ich pojęciu — akcentów. Od typu stosunkowo najłagodniejszego, typu bezdomnego włóczęgi, poprzez złodziei kieszonkowych dojść można w tej galerii młodocianych przestępców do zapoznania się z pomocnikami czy nawet uczestnikami band rabunkowych i dywersyjnych. I jak mogło się stać, że nazwiska takie jak: Zadorow, Burun, Taraniec, Hud, Bratczenko, O[illegible]adczy, Karabanow, nazwiska reprezentujące w pierwszych rozdziałach powieści najbardziej zaawansowaną w przestępczości grupę wychowanków kolonii im. Gorkiego — dźwięczą w ostatnim tomie jak najszlachetniejszy, najcenniejszy metal?

Odpowiedź wysnujemy z bliższej obserwacji metod pedagogicznych Antoniego Makarenki. Oto jego uwagi skreślone w związku z pierwszymi doświadczeniami w pracy wychowawczej: *„Póki nie ma kolektywu i władzy kolektywu, póki nie ma tradycyj i nie są jeszcze wpojone najprostsze nawyki pracy i życia zbiorowego — wychowawca nie powinien wyrzekać się przymusu i ma do niego prawo... Nie wolno budować całego wychowania na zainteresowaniu dziecka... wychowanie poczucia obowiązku pozostaje często w sprzeczności z zainteresowaniem dziecka, w każdym razie w jego rozumieniu. Żądałem wychowania zahartowanego, mocnego człowieka, który potrafi wykonać również pracę nieprzyjemną i nudną, jeżeli wymagają tego interesy kolektywu".*

Śledząc przebieg praktycznego realizowania tych założeń przeżywamy wraz z autorem powieści wszystkie osiągnięcia i wszystkie załamania na drodze tak jasno wytyczonej i tak konsekwentnie przemierzanej. I przyznajemy słuszność słowom autora Makarenki: *„Każdy dzień mojego życia w owym okresie to połączenie wiary, radości i rozpaczy".*

W trudnych powojennych warunkach materialnych, na trudnych pod względem moralnym i etycznym obiektach, jakimi byli wychowankowie, trzeba było dokonać niezwykle ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Chodziło o zainteresowanie dzieci pracą, o wyrobienie w nich poczucia własnej wartości, nie tylko w sensie indywidualnym lecz i społecznym, a przede wszystkim należało wyeliminować z ich pamięci całą ich przestępczą przeszłość. Aby tę pracę wykonać, należało zdobyć przede wszystkim zaufanie i autorytet u wychowanków.

Autorytet ten zdobywał kierownik kolonii im. Gorkiego przez zajęcie stanowczej postawy wobec wybryków rozzuchwalonych chłopców, jak również przez fakt, iż od samego początku dzielił z nimi wszystkie niewygody, prace w gospodarstwie kolonijnym itd. Była to jedyna metoda, która mogła przekonać chłopców, że nie zmusza się ich do pracy dla jakiejś „władzy", lecz że potrzebne to jest im samym, zespolonym w grupie wspólnie i dla wspólnego dobra działających ludzi. Była to jedyna metoda, przy zastosowaniu której wyhodować można było wśród tych przygodnie zebranych dzieci poczucie solidarności i braterstwa.

Chłopcy nauczyli się stosunkowo szybko karać we własnym zakresie wykroczenia poszczególnych jednostek, jak np. wzajemne okradanie się, okradanie mieszkańców wsi, bójki itp. Początkowo odbywało się to w formie niezorganizowanego samosądu, lecz pod wpływem pedagogicznych metod Makarenki doszli do form bardziej społecznych i sprawiedliwych. Tak powstała Rada kolonijna, będąca swego rodzaju sądem koleżeńskim. A utworzona później Rada Dowódców, gdy praca na rozrastającej się stale kolonii zorganizowana została w oddziałach zespołowych, przekształciła się z czasem w naczelną, wespół z kierownikiem kolonii władzę kolektywu.

I tak z biegiem czasu chłopcy, którzy jeszcze nie dawno sami zajmowali się przestępczymi wyczynami, poczęli tępić przestępczość nie tylko wśród swych szeregów, ale i w promieniu znacznie szerszym. Tak naprzykład, wyleczeni radykalnie z pijaństwa, poczęli zwalczać alkoholizm zakorzeniony nagminnie wśród chłopów. Kapitalne, pełne pierwszorzędnego humoru są sceny z akcji niszczenia pokątnych gorzelni „bimbru", czy też tzw. „hydropatia dziewiątego oddziału", polegająca na przezabawnej ceremonii „leczenia" kubkami wody przybywających do kolonijnego młyna pijanych chłopów. Albo świetne momenty wyłapywania leśnych złodziei, wyrębujących potajemnie drzewa. Cały kalejdoskop zdarzeń i ludzi.

Tak wykuwała się wspólnota kolonii im. Gorkiego, tak powstawały podstawy, w oparciu o które zrezygnować można było ze stosowania koniecznych dotychczas, lecz ostrych metod wychowawczych. Tak więc po pierwszym etapie współżycia z wychowankami stwierdza autor powieści: *„I nie tyle z kazań moralnych, nie tyle z gniewu, ile właśnie z tej ciekawej i prawdziwie czynnej walki wyrosły pierwsze kiełki właściwej atmosfery kolektywu. Wieczorami prowadziliśmy spory, śmialiśmy się, fantazjowaliśmy na temat naszych przygód, zbliżaliśmy się do siebie opowiadając sobie o poszczególnych emocjonujących wydarzeniach, wyrastaliśmy w jedną bryłę, w to, co otrzymało nazwę kolonii imienia Gorkiego".*

Były naturalnie momenty groźne, były załamania na tej uporczywie realizowanej linii postępowania. Szczególnie zjawianie się przysyłanych dalszymi etapami nowych kolonistów działało destrukcyjnie na krzepnący dopiero kolektyw. Wtedy kolonia była — jak mówi autor powieści — znowu nie daleka od „meliny".

Lecz wychowane w pierwszym rzucie kadry „starych" kolonistów wychowują z kolei dalsze roczniki bezdomnych. Z czasem kolonia im. Gorkiego staje się wzorem dla innych, bliżej czy dalej położonych podobnych ośrodków wychowawczych. Jej doprowadzone po kilku latach do rozkwitu gospodarstwo rolne i warsztaty rzemieślnicze służą nie tylko własnym potrzebom, lecz ułatwiają życie ludności okolicznej.

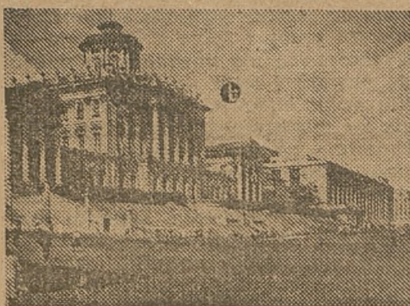
*) **Antoni Makarenko:** „Poemat pedagogiczny", powieść w trzech tomach. Tłumaczyła B. Rafałowska. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa—Łódź 1946. Stron 288 + 232 + 296.

A zdyscyplinowani społecznie chłopcy używani będą potem jako „rozsadniki" metod socjalistycznego wychowania w innych, nie doprowadzonych jeszcze do normalnego stanu ośrodkach. Szczytowym osiągnięciem w tym zakresie było „wchłonięcie" przez „gorkowców" trzystu dzieci w zaniedbanym katastrofalnie zakładzie wychowawczym w Kuriażu. Również i wysłanie kadr organizacyjnych do założonej potem młodzieżowej komuny im. Dzierżyńskiego, było dowodem żywotności i wartości moralnej dawnych młodocianych przestępców, przetworzonych umiejętnie w pełnowartościowych członków społeczeństwa. Rok w rok odjeżdżali też najzdolniejsi z wychowanków na studia w Kijowskim Uniwersytecie Robotniczym i nazwiska ich wymienia potem autor wśród innych bohaterów pracy w Związku Radzieckim. A przecież o tych chłopcach trzeba było kiedyś wypowiadać takie gorzkie słowa: *„Jeżeli w jakiejkolwiek wytwórni podsuną człowiekowi taki nędzny surowiec, zwoła on dziesiątki komisyj, napisze dziesiątki protokołów, wciągnie do sprawy Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych, wszelkie możliwe czynniki kontrolujące, zwróci się w ostateczności do „Prawdy", a jednak znajdzie winowajcę. Nikogo nie zmusza się, żeby robił lokomotywy ze starych wiader albo konserwy z obierków od kartofli. A ja muszę zbudować nie lokomotywę i nie konserwy, tylko prawdziwego radzieckiego człowieka..."*

Ciekawym i jak się okazało korzystnym eksperymentem było wprowadzenie w życie kolonijne pewnych form dyscypliny wojskowej. Zastrzega się tu autor, że nie chodziło o zakorzenienie bezdusznego mechanizmu koszarowego, lecz o wykorzystanie w tych młodych chłopcach instynktu walki i zorganizowanego działania. Chodziło o wprowadzenie nowej treści w formy charakteru wyrzeźbione przez ten instynkt. I tak, obok skierowania na właściwe, twórcze i pokojowe tory, owej żądzy walki i zorganizowanego działania — osiąga wychowawca również i dalsze efekty: *„Przede wszystkim stwierdziłem dodatni wpływ właściwej postawy wojskowej. Zmienił się zasadniczo wygląd kolonisty: stał się wysmuklejszy, szczuplejszy, przestawał opierać się o stół i ścianę, umiał swobodnie i spokojnie trzymać się bez podpórek. Nowy kolonista już wydatnie różnił się od starego. I chód chłopców stał się pewniejszy i bardziej sprężysty, głowę nieśli wyżej, znikł całkowicie zwyczaj trzymania rąk w kieszeniach. W swym zapale do ćwiczeń wojskowych koloniści wnieśli i wymyślili wiele sami, wykorzystując swój naturalny pociąg do życia marynarskiego i żołnierskiego."*

Oto bardzo pobieżny przegląd faktów i problemów przewijających się przez tę żywą i barwną powieść, jednoczącą w sobie walory społeczne i artystyczne z pasją powieści sensacyjnych. A obficie rozsiane po artykule niniejszym cytaty z książki Antoniego Makarenki zastępują chyba skuteczniej najwnikliwsze omówienie. Jest bowiem w słowach autora tyle prawdy i doświadczenia życiowego, że, gdyby nie ograniczone ramy artykułu — chciałoby się przytaczać jeszcze wiele takich zdań.

I jeszcze jedno, co należy koniecznie podkreślić: obok entuzjastycznego opowiadania o pracy nad wychowaniem *„bojownika i człowieka"*, nie waha się autor naświetlić i druzgocąco skrytykować pewnych dość częstych objawów bezduszności i biurokratyzmu — występujących w pierwszych szczególnie etapach tworzenia państwa radzieckiego. Objawy te były tym groźniejsze, gdy pojawiły się na terenie wymagającym szczególnej subtelności i rozsądku — w zakresie pedagogiki. Sylwetki tępych urzędników, ludzi wczorajszego świata, mówiących i robiących głupstwa w zakresie wychowania i oświaty — są dowodem, że praca Antoniego Makarenki nie była łatwą. Obok bowiem trudności zasadniczych, spotykał on przeszkody, na które czasem najmniej liczył. Lecz choć przeszkody te były czasem niemal nie do przezwyciężenia, efekt pracy rozumnego wychowawcy przetrwał żywot biurokratycznych kacyków. Z kolonii im. Gorkiego wyszły setki pełnowartościowych obywateli. Kolonia im. Gorkiego dała przykład, jak należy organizować pracę wychowawczą. Dlatego takimi słowami kończy Makarenko swą piękną książkę: *„Już w wielu miejscach Związku Radzieckiego związały się mocne węzły poważnej pracy pedagogicznej, już partia wymierza ostatnie ciosy w ostatnie gniazda nieudanego, zdemoralizowanego dzieciństwa. I może... przestanie się... pisać „poematy pedagogiczne" i napisze się po prostu rzeczowo książkę o „Metodzie komunistycznego wychowania".*



Biblioteka im. Lenina w Moskwie

Powieść A. Makarenki staje się szczególnie aktualną dziś, gdy druga wojna światowa stworzyła w wielu krajach podobne problemy, demoralizując pewną część dzieci, młodzieży — tak, że i polski czytelnik przyswoi ją sobie, przeżywając na równi z autorem wszystkie tak dramatyczne, jak i pogodne momenty.

Przekład B. Rafałowskiej dobry, oddający w pełni swoisty styl autora i atmosferę środowiska. *„Poemat pedagogiczny"* zasługuje w pełni na najgorętsze polecenie polskiemu czytelnikowi.

Adam Włodek

PIOTR BOROWY

Na śmierć partyzanta

W tyralierę!
Odbiegli od siebie szeroko
W skoku przez płoty,
Przez pachnące sady,
Przez malwy,
I przez salwy.

W skoku przez płonącą wieś
I przez niedokończoną pieśń
Dopadli zboża,
Które przedłużyło im las
I pożar.

Przyjęło ich w siebie miłosiernie,
Falując, pachnąc im miodem na śmierć,
Makami i Ojczyzną,
Którą użyźnią.

Zatrzepotały w nim przepiórki i granaty,
Przegwizdywały kule, wiatr,
Cięły ich po oczach kłosy,
I kule ukosem —
Aż jeden z nich padł.

Jęknął tylko —
„Powiedz jej, towarzyszu..."
I żył jeszcze chwilką
Boju, kłosu, losu,
Aż pomieszał mu w oczach błękit
Nieba, chabrów i czyichś oczu,
kolor życia i włosów.

Opadła mu na piersi głowa
I maki, które zbladły przy jego krw.
Towarzysz rzucił na niego granat,
A ja — te słowa.

INSCENIZACJE — TAŃCE — PIOSENKI

JAN SITEK

WYMARSZ

OBRAZ SCENICZNY W 1 AKCIE I TRZECH ODSŁONACH

ODSŁONA I

(Izba podmiejskiego domu w dzielnicy robotniczej. Światło lampy naftowej pada na stół. Po kątach cienie i półmrok. Przy stole siedzi czterech młodych mężczyzn. Koło komina gospodyni mieszkania i gospodarz stary robotnik. Jeden z siedzących młody brunet mówi):

Czy się co przytrafiło Michałowi? Już siódma.

DRUGI ROBOTNIK: Dziś rano go widziałem. A na mieście nie było do wieczora łapanek. Przyjdzie.

(Za oknem słychać kroki).

(Kroki głośne w sieni. Otwierają się drzwi. Staje w nich mężczyzna w średnim wieku, krępy, w zniszczonej jesionce).

MICHAŁ: Spóźniłem się nieco, ale nie z mojej winy. *(Wita się z gospodarzami i z siedzącymi).* Karol oddał mi piątkę zorganizowaną z robotników przedmieścia Zakliczyn. Mają dobre uzbrojenie. 4 kabe, 1 rkm, trzydzieści granatów, 1500 sztuk amunicji.

DRUGI ROBOTNIK: Ho, ho! To lepiej się uzbroili niż nasza piętnastka. My raptem mamy trzy kabe, dwie efenki, 7 granatów i 1000 sztuk amunicji.

TRZECI ROBOTNIK: Ale ty Stachu zapomniałeś, że jeszcze mamy wszyscy nienawiść do hitlerowskiej bestii, i twarde robociarskie pięści, które potrafią zdobyć broń na wrogu.

MICHAŁ: Dobrze mówi Piotr. *(Zwraca się do czwartego robotnika):* A wy Szczodry, czego tak myślicie?

SZCZODRY: Myślę, że za dużo czasu tracimy na gadania.

MICHAŁ: Dziś już ruszamy do czynu. Oto jest rozkaz Dowództwa Okręgu Gwardii Ludowej do naszej piętnastki, a obecnie po przyłączeniu się piątki Karola — dwudziestki.

(Rozwija kartkę małą papieru i czyta):

Rozkaz Nr 1 z dn. 18 października 1942 roku:

Rozkazuje się Oddziałowi Gwardii Ludowej im. Ludwika Waryńskiego pod dowództwem porucznika Michała, wyruszyć nocą 20 października br. w pole, rozpoczynając walkę ze śmiertelnym wrogiem hitleryzmem. Żołnierze Oddziału Gwardii Ludowej im. L. Waryńskiego, rozświetlicie swymi bojami ciemną noc niewoli, poderwiecie masy chłopskie i robotnika do walki zbrojnej. Na was będą zwrócone oczy Polski i proletariatu.

Dowództwo Okręgu G. L.

WSZYSCY CZTEREJ: Nareszcie! Już jutro!

MICHAŁ: Tak, jutro. Sierżant Andrzej, plutonowy Stach, kapral Piotr i kapral Szczodry, poprowadzą swoje piątki różnymi drogami na miejsce zbiórki, której miejscem jest las Zabłocki.

GOSPODARZ MIESZKANIA: Pójdę i ja z wami. Mam karabin. Przydam się. Strzelać umiem.

GOSPODYNI: Czego się to zachciwa staremu! To młodych dzieło, nie twoje. Przyłóż lepiej węgla na ogień, bo zimno się robi.

GOSPODARZ: Cicho stara! Głupia jesteś! Tu idzie o Polskę, o nas wszystkich. To dzieło młodych i starych na równi.

MICHAŁ: Racja. Paweł dobrze mówi.

GOSPODYNI: A co ja bede robiła, jak on z wami pójdzie?

GOSPODARZ: A będziesz czekała na nas. Może który przyjdzie z lasu do Dowództwa Okręgu. Dasz mu nocleg, opierunek...

GOSPODYNI: Nie gadaj stary, a dołóż węgla na ogień!

GOSPODARZ: Głupiaś!

GOSPODYNI: Głupiam, głupiam, ale mądrze mówię.

GOSPODARZ: Jak gęś.

MICHAŁ: Nie kłóćcie się Pawle. Pawlowa dobrze mówi. Przyłóżcie węgla, będzie cieplej. Z nami nie możecie pójść, gdyż za wielki to trud na wasze lata. Za to waszym karabinem młodszy od was będzie walczył za was i za siebie o Polskę, wolność i lud. A wy za to przydacie się nam ogromnie z waszą izbą nadal. Tu nie jeden raz i nie jeden z naszych znajdzie oparcie i schronienie w potrzebie, kiedy mu przyjdzie uciekać przed wrogiem, lub przekradać się przez sieć żandarmów, szpicli i gestapo do Dowództwa Okręgu. Tym przyczynicie się nie mniej od nas do wyzwolenia ojczyzny i czyn wasz będzie równy naszemu.

GOSPODARZ: Prawdę to mówicie?

GOSPODYNI: A czego miał by kłamać?

MICHAŚ: Prawdę, Pawle.

(Gospodarz nachyla się do komina i sypie węgiel na tlejący się ogień).

MICHAŁ *(składa papier z rozkazem, wstaje od stołu i mówi):* Rozchodzimy się pojedyńczo, co pięć minut jeden. Ja wychodzę ostatni.

(Pierwszy wychodzi Piotr, drugi Stach, trzeci Andrzej, czwarty Szczodry, żegnając się serdecznie ze staruszkami i Michałem. Po ich wyjściu Michał zapina szczelnie jesionkę i podnosi kołnierz).

MICHAŁ: Pawle, po ten wasz karabin jutro przyjdzie wieczorem jeden z naszych i powie wam hasło, że przyszedł pomocnik Michała, wtedy wy mu dacie karabin.

PAWEŁ: Dobrze.

(Michał wychodzi — żegnając się ze staruszkami).

ODSŁONA II

(Październikowa noc. Z poszarpanych chmur przecieka słabe światło księżyca i oświetla skraj lasu, gdzie gromadzą się partyzanci G. L. im. L. Waryńskiego. Przybyła już piątka Szczodrego, Andrzeja, Stacha i Piotra. Wszyscy czekają na piątkę Karola).

ANDRZEJ: Czy ta przechwalona piątka Karola nie nawali?

MICHAŁ: Na pewno nie! To dzielni robociarze, a jutro żołnierze.

(W oddali słychać głosy):

Stój! Kto idzie? Hasło!?

MICHAŁ: Słyszycie? To Karol.

(Wśród gwardzistów poruszenie. W bladym świetle księżyca widać wśród drzew oddziałek. Dowódca sprężystym krokiem podchodzi do Michała, salutuje i składa meldunek):

KAROL: Melduję przybycie na punkt, piątki gwardzistów pod moim dowództwem. Stan uzbrojenia: 5 kabe, 1 rkm, 2 visy, 1 sztajer, 30 granatów, 1500 sztuk amunicji do broni długiej, 300 sztuk do krótkiej, prócz tego 2 lornetki.

MICHAŁ: Dziękuję wam sierżancie za siebie, za Dowództwo

Okręgu i za nas wszystkich. Broń wasza przyczyni się do wzmocnienia oddziału. *(Michał podaje rękę Karolowi).*

CHÓR GWARDZISTÓW: Niech żyje piątka Karola!

MICHAŁ: Ciszej chłopcy. Ostrożność nadal obowiązuje. Wojna!

WSZYSCY: Tak, ale chcieliśmy im podziękować!

MICHAŁ *(zwraca się do podoficerów):* Sierżant Andrzej i Karol, plutonowy Stach, kapral Piotr i Szczodry pójdą ze mną. Oddział ma się zachować cicho!

(Odchodzą kilka kroków i zatrzymują się).

MICHAŁ: Dziś zrobimy tylko marsz do gajówki Osiny. tam przekwaterujemy. Wieczorem akcja w Zakrzewie. Cel marszu jutrzejszego podacie piątkom przed samym wymarszem. Dziś Andrzej prowadzi ubezpieczenie przednie, Stach oddział, Piotr ubezpieczenie tylne, a Karol i Szczodry zostają przy przy mnie.

WSZYSCY PIĘCIU: Rozkaz!

(Wracają do oddziału nie rozmawiając. Karol zarządza zbiórkę. Michał robi przegląd. Po przeglądzie Andrzej wybiera trzech gwardzistów i wyrusza naprzód jako straż przednia. Piotr bierze trzech ludzi na straż tylną. Stach podaje komendę reszcie oddziału. Ruszają. Oddział niknie w lesie. Za nim Piotr z ubezpieczeniem tylnym).

ODSŁONA III

(Izba wiejska. Kobieta krząta się po izbie i mówi głośno do dzieci siedzących pod piecem. W izbie mrok. Skąpe światło sączy się z lampy naftowej).

KOBIETA: Boże, Boże, cóż my bedziemy robili chudoki? Ojca wzieni Niemcy do obozu, zamęczą go tam, zamordują. O, *(pochlipuje)* nie wróci już do nas żywy, nie!

DZIEWCZYNA: Nie płaczcie mamo, może tate puszczą, nie płaczcie. Przecie nie zabił nikogo.

CHŁOPIEC: Mówili dzisiaj w gminie, że mają zwalniać tych chłopów z Zakrzewa, których rodziny odstawią wszystek kontyngent.

KOBIETA: Bogaczy zwolnią. Bidny naród musi wyzdychać, jak nie w obozie, to z głodu. Tylko mu nędza i śmierć pisana wszędzie. *(płacze).*

DZIEWCZYNA: Nie płaczcie mamo, przecie takich samych bidaków jak tata z naszej wsi jednej z dziesięciu wzieni, a nikt tak nie desperuje jak wy. Nie płaczcie, a radźcie z innymi kobietami, jak tate wydobyć.

(Podczas tego słychać kroki liczne, chrobot furtki i głosy w sieni.

Otwierają się drzwi izby po chwili i wchodzą kobiety do środka).

KOBIETY: Niech będzie pochwalony!

DZIECI I KOBIETA: Na wieki wieków.

KOBIETY: Płaczecie Janowo? *(siadają, gdzie która znajduje miejsce).*

JANOWA *(przez łzy):* A co robić?

NAJSTARSZA KOBIETA: Przyśli my do was, bo trza radzić i coś robić. Wójt dużo może zrobić u Niemców. Mówił sołtys, żeby naszykować masła i jaj dla żandarmów, to wójt im zawiezie i chłopów zwolnią.

PAŹDZIERNIK

Recytuje chór mieszany podzielony na głosy.

Basy i tenory:
Chmurny dzień, szary dzień października,
rozwleczona daleka droga.
Nocą księżyc przez chmury przenikał,
rankiem chmury wisiały nad tobą.

Wlókł się drogą wiatr polny i świstał.
Noc, żebraczka kulawa klęczała.
Spało morze, paliła się przystań,
chwiały się, migotały działa

Solo męskie:
W czarnych falach zapłonęły diamenty
fale sykiem wieściły wolność.
Święty
krzyk
spływał
wolno.

Basy i tenory:
Zapałły miasta wielkie. gniewne oczy.
Krzyże z oburzeniem załamały ręce.
Krzyk buchał garściami, prężył się i tłoczył.
Milionowy Chrystus umierał w poniewierce.

Solo żeńskie:
Trajkotały, plotkowały kulomioty wartko;
— Idźcie sobie, szkoda czasu, przecież to nie warto.

Tenory:
Wtórowały głuchym świstem szrapnele strzeliste;
— Rzućcie płachtę, zgaście płachtę, ten czerwony świstek

Basy:
Wściekłym rykiem grube bomby trzaskały nad nami.
Słońce grzywę ocierało o nieba aksamit.

Tenory:
Z mroźnych, sybirskich tundr, z wysokich gór Uralu
Szła noc, smagana deszczem, czarna w czerwonym szalu

Basy:
Kołysała się chwiejnie nad świtem niebieskawym,
kładł się jej cień na Paryż, na Berlin, na Warszawę.

Sopran:
Szła w majestacie grozy siwa, sybirska trwoga
po drogach opuszczonych przez ludzi i przez Boga.

Bas i tenor:
Szła w męce odkupienia, zmęczona ludzka krzywda
budził się dzień zlękniony kartaczy wściekłym gwizdem.

Ktoś krzyczał głośno, dziko, ze szczęścia nieprzytomnie:

Wszyscy:
— ludzie, bracia kochani, wszyscy jesteśmy wolni!

Według wiersza A. Wolicy
opracował **Józef Kotarba.**

JANOWA: Żeby to tak było!

STARA KOBIETA: Bedzie.

JANOWA: Ziandarmy z wójtem masło i jaja zechlają, a chłopy bedom siedzieć dali.

KOBIETA STOJĄCA POD OKNEM: Może i prawdę mówi Janowa?

(Zaczyna się sprzeczka, jedne kobiety są za zdaniem starszej kobiety, inne za zdaniem Janowej. W tym zgiełku otwierają się głośno drzwi i w progu staje Jan i inni chłopi zabrani przez żandarmów do obozu).

JAN: Pochwalony!

KOBIETY: Chłopy! Puścili was!

JAN: A juści! Puścili, ale nie Niemcy, a Polacy, partyzanci z Gwardii Ludowej.

STARA KOBIETA: Kto taki?

JAN: Partyzanci, polskie wojsko leśne.

STARA KOBIETA: Polskie wojsko?

JAN: Tak. Niemców wybili zaraz z wieczora. Wszystkich chłopów zwolnili z obozu. Dużo młodych do nich przystało. Nas nie chcieli wziąć z sobą, bośmy za starzy.

KOBIETY: Jezu! Polskie wojsko! A dużo ich?

JAN: Musi dużo.

INNI CHŁOPI: Dużo. Po ciemku trudno i zliczyć.

JAN: Mówili, że są Gwardią Ludową, że walczą o Polskę wolną ludu pracującego miast i wsi, że po wojnie ziemia dziedziców przejdzie na własność biedoty chłopskiej, a fabryki na własność robotników.

JEDEN GŁOS Z CHŁOPÓW: Wojsku, co broni sprawy ludu chwała!

WSZYSCY: Chwała!

Koniec.

MARIAN MIKUTA

O tzw. sądach inscenizowanych w świetlicy

Zagadnienie sądów inscenizowanych ma w pracy świetlicowej niepoślednie znaczenie jako jedna z form tej pracy stojąca na pograniczu dwóch, dziedzin wychowawczego oddziaływania na uczestników świetlicy, a mianowicie oświatowo-wychowawczej i artystyczno-wychowawczej. Sądy inscenizowane łączy w sobie moment analizy jakiegoś wybranego zagadnienia z życia, z wysunięciem tez do dyskusji i przeprowadzeniem na temat tych tez dyskusji zbiorowej, a więc moment występujący przy zespołowym samokształceniu, z momentem artystycznego ujęcia całej sprawy, a więc nadaniem jej formy teatralnej, oddziaływującej silnie na stronę emocjonalną (uczuciową) zarówno uczestnika-wykonawcy takiego sądu inscenizowanego, jak i jego widza.

W obecnej sytuacji, przy ogromnym braku repertuaru widowiskowego dla świetlic, oraz przy równoczesnej dążności czynników państwowych do popularyzacji form i zagadnień prawnych wśród szerokich mas, które, przyznać to trzeba, były i są w dziedzinie prawa analfabetami, sądy inscenizowane w świetlicy nabierają specjalnej wagi i powinny być przez zespoły świetlicowe w ich pracy odpowiednio wyzyskane.

Forma ta u nas, jak zresztą i szereg innych form pracy wymagających pewnego wyrobienia u kierownika zespołu, oraz dość dużego wysiłku i pracy zbiorowej ze strony całego zespołu była i jest mało popularną i nie ma w pracy świetlicowej specjalnej tradycji. Natomiast w Rosji Sowieckiej była ona i jest szeroko stosowana jako narzędzie propagandy, pod nazwą „agitsądów".

W sowieckiej publikacji zatytułowanej „Encyklopedia oświaty pozaszkolnej" pisze o „agitsądach" E. Miedyński, że „są one kombinacją wykładu z teatrem. Szczególnie godne zalecenia są dla środowisk mało wyrobionych, gdyż nie nużą tak bardzo jak lekcje, a przy odpowiednim doborze tematów są znakomitym narzędziem politycznej propagandy". „Agitsądy" według Miedyńskiego „w formie żywszej niż wykład czy gawęda zaznajamiają ludność z zagadnieniami politycznymi, ekonomicznymi, medyczno-sanitarnymi i innymi, szerzą skutecznie wśród szerokich mas znajomość obowiązującego prawa, zaznajamiają z istniejącymi formami sądownictwa, trafiają do psychiki widza budząc u niego silne przeżycia i żywe zainteresowanie się tematem. Nadto rozwijają członków zespołu i budzą w nich twórcze siły, gdyż muszą oni z życia sami wybrać temat sądu, ułożyć dla niego scenariusz i opracować typy oskarżonych i świadków, podczas zaś akcji wczuć się w odgrywane postacie na tyle, aby odpowiadając na wszelkie pytania sędziów i stron zachować prawdę psychologiczną.

Cel stosowania formy sądów inscenizowanych może być czworaki. Albo może nim być popularyzowanie prawa i form prawnych, albo obudzenie zainteresowania i zwrócenie uwagi ogółu świetliczan, a także ogółu mieszkańców danego środowiska na pewne zagadnienia, albo danie możności ogółowi wymiany myśli i skrystalizowania poglądów na jakąś sprawę lub zagadnienie żywotne bieżące, stanowiące przedmiot ogólnego zainteresowania albo też wreszcie urabianie opinii zbiorowej w odniesieniu do pewnych zagadnień. Wprawdzie przy założeniu drugiego, trzeciego czy czwartego celu zawsze marginesowo będzie realizowany cel wymieniony, jako pierwszy tj. popularyzowanie prawa i form prawnych, to jednak zależnie od założenia jakie stawiamy danemu sądowi inscenizowanemu konstrukcja samego przebiegu sądu i jego charakterystyczne szczegóły muszą być odpowiednio potraktowane.

Tematycznie sądy inscenizowane mogą dotyczyć wszelkich dziedzin życia bieżącego, a więc politycznego, społecznego, ekonomiczno-gospodarczego, obyczajowego, higieniczno-sanitarnego, oświatowego, literackiego, dotykając spraw związanych nie tylko z małym, ściślejszym środowiskiem społecznym jakim jest np. fabryka, organizacja, czy gmina, ale ujmując sprawy w skali ogólnopaństwowej czy międzynarodowej.

I tak np. sądy inscenizowane o charakterze politycznym będą miały za zadanie informowanie o wydarzeniach natury politycznej i wyrabianie u ogółu właściwego stosunku do tych wydarzeń i uczestniczących w nich osobistości życia społeczno-politycznego. Tematycznie biorąc może to być sąd nad wywrotowcem, nad agitatorem przeciwko świadczeniom rzeczowym, nad Niemcami, nad antysemityzmem, nad taką czy inną ustawą itp.

Sądy społeczne i ekonomiczno-gospodarcze powinny naświetlać i wyjaśniać zjawiska życia zbiorowego, stan życia gospodarczego kraju i jego przyczyny i wyrabiać u ogółu właściwą podstawę do zbiorowego i istniejącego stanu społeczno-gospodarczego.

Tematy wypływać tu będą bezpośrednio z warunków społecznych i ustrojowych, bądź też będą miały na celu kształtowanie tych warunków z jednej strony, z drugiej zaś strony będą miały na celu wprowadzenie ogółu w zrozumienie przyczyn i mechanizmu stanu gospodarczego kraju. A więc znaleźć się tu mogą takie tematy jak sąd nad szabrownictwem, obłudą, protekcją, nad ubogim dokonywującym rabunku z głodu, nad strojeniem się w „cudze piórka", sąd nad podatnikiem uchylającym się od płacenia podatku, nad pracodawcą wykraczającym przeciwko przepisom o ochronie pracy, nad spekulantem obcymi walutami, nad spekulantem artykułami pierwszej potrzeby itp.

Sądy z zakresu obyczajowości mają na celu tępienie złych, a podsuwanie dobrych form wzajemnego współżycia ludzi. Tematami sądów może być pijatyka, pijaństwo, terroryzowanie się wzajemnie ludzi zakochanych na tle uczucia zazdrości, znęcanie się rodziców nad dziećmi, męża nad żoną i odwrotnie, wulgarność w słowie itp.

Walka z przyczynami rozpowszechniania się chorób, zapobieganie chorobom oraz walka z chorobami, to cel sądów higieniczno-sanitarnych. Tematami tych sądów mogą być: niechlujny sprzedawca środków spożywczych, znachorka, osobnik spluwający na podłogę, rodzice niedbający o czystość dzieci itp.

Celem sądów oświatowych jest urabianie gruntu dla akcji oświatowej, zaś sądów literackich poddawanie ocenie utworów i prądów literackich oraz urabianie u mas właściwego stosunku do książek, autorów i problemów ujmowanych literacko.

Przykładami tematów sądów inscenizowanych z tych dziedzin są sądy nad formą pracy oświatowej, nad powtórnym analfabetą, nad niszczycielem książki, nad osobnikiem zabierającym potajemnie czasopisma ze świetlicy, nad złą książką, nad autorem, nad problematyką utworów literackich itp.

Rzecz jasna, że przytoczone wyżej przykłady dziedzin życia i tematyki poruszanej przez sądy inscenizowane nie wyczerpują całokształtu możliwości i są jedynie wskaźnikiem różnorodności i szerokiego, wprost nieograniczonego zakresu sięgania tej formy w życie bieżące.

(Dokończenie nastąpi)

Świetlicowcy mówią

WCZASY

Wróciłem z Czorsztyna bardzo zadowolony. Byłem tam na tzw. „wczasach". Każdy z nas chętnie pracuje, jednak przychodzi okres, kiedy należy się wypoczynek. Normalnie dawniej sprawa wykorzystania urlopu łączyła się z możliwościami finansowymi każdego pracownika.

Obecnie dzięki Związkom zawodowym istnieje możliwość wykorzystania i wygodnie i tanio urlopu. I to nie tylko samotnie. Ja byłem z żoną i dzieckiem. Koszt bardzo mały a wygoda...

Do niedawna sprawa wczasów wyglądała niejasno. Nie mieliśmy do niej przekonania, ale obecnie gdy każdy z nas sprawdza na miejscu, ile dobrodziejstw, dzięki tej związkowej inicjatywie można otrzymać, do sprawy tej odnosi się zupełnie inaczej.

Swobodę mieliśmy zupełną. Regulamin był, ale nawet nam odpowiadał. Każdy z nas przebywał na jednakowych warunkach. Wszyscy mieliśmy poczucie, iż jako ludzie pracy otrzymaliśmy pewne wyrównanie, z tego czego nam dawniej brakowało. Myśl ta pozwalała nam na szybkie bezpośrednie zbliżanie się do siebie. Tworzyliśmy jakby jedną rodzinę przez okres jednego miesiąca. Każdy z nas w najmilszej atmosferze przekazywał wiele ciekawych danych ze swego fachu drugiemu. Najciekawsze były opowiadania, a tych było zawsze dużo, o momentach pracy, o których na miejscu przy warsztacie nieraz nigdy się nie mówi. Przy jednym warsztacie dla wszystkich pracujących w danym fachu problemy są prawie jednakowe, i trudno o nich mówić koledze, który je zna. Natomiast zebrani „wczasowicze" z różnych dziedzin pracy chętnie słuchali jeden drugiego. Wytwarzało się doskonałe zrozumienie potrzeb i trudności w pracy drugich. Ten moment tworzenia się w świadomości pełnego uznania i zrozumienia drugiego, podczas „wczasów" przyczyniają się w bardzo dużym stopniu do uspołecznienia. Tę wartość stawiam na równi z takimi czynnikami, jak wygoda, spokój, odpoczynek i rozrywki.

Marian Flakowski
Kraków

W RESTAURACJI KOLEJOWEJ



— Dlaczego dostałem mniejszy kotlet niż tamten pan?
— Bo pański pociąg odchodzi o 5 minut wcześniej.

KĄCIK SZACHOWY

Sezon jesienny rozpoczyna się

Po okresie „wczasów", gdy amatorzy gry na 64 polach, gdzieś w cieniu świerków, lub w innym ustroniu toczyli boje, wracamy do świetlic miejskich, no i w każdym uczęszczanym lokalu spotykamy się ze starymi kolegami.

Nowy przeto sezon jesienno-zimowy 1947/48 powinien przynieść dalszy rozwój szachów w Polsce, a zorganizowane już doskonale związki okręgowe, umożliwiają nawet najmniejszym sekcjom przystąpienie do tej wielkiej rodziny. W województwie krakowskim oddział Polskiego Zw. Szachowego mieści się przy ul. Basztowej 18, w Krakowie i tam winny zgłaszać się wszystkie jeszcze niezrzeszone „komórki". W miarę możności będziemy też podawać w „Świetlicy" rady i wskazówki organizacyjne.

W eliminacjach do mistrzostw Polski w Lądku Zdroju na Dolnym Śląsku zwyciężył Szapiel (Bydgoszcz) który przegrał czarnymi jedynie do Dreszera (Wrocław) w nast. partii „sycylijskiej":

1. e4, c5; 2. Sf3, d6; 3. d4, cxd4; 4. Sxd4, Sf6; 5. Sc3, e6; 6. Ge2, Ge7; 7.0-0, a6; 8. Ge3, Hc7; 9. f4, Sc6; 10. Gf5, Sa5; 11. Kh1, 0-0; 12. Hd3!, Sc4; 13. Gc1, Gd7; 14. b3, Sa5; 15. Sc-e2, b5? wobec tego że groziłoby c2-c4, sytuacja czarnych zaczyna się jednak „wikłać". 16. e5, Sd5; 17. Ge4!, g6; 18. f5; ruch ten nazywa kpt PZSzach. Gawlikowski pięknym przełomem. 18. ...... (uwaga: kropki po liczbie kolejnej posunięcia oznaczają ruch białych podany przed komentarzem) dxe5; 19. fxg6, fxg6; 20. h6! gdyby czarne odpowiedziały Wxf!, +, to 21. Wxf1, exd4; 22. Gxd5, exd5; 23. Hxd4, Gf8; 24. Wxf8 z matem.

20. ...... exd4; 21. Gxd5, Gd6; 22. Gxa8, Wxa8; 23. Sxd4, We8; 24. Wa-d1, Sb7, 25. Hf3!, Gc8; 26. Sxb5!, axb5; 27. Wxd6! atak ten wiedzie do wygranej a czarne nie mogą się bronić przez Hxd6; 27. ......, He7; 28. Wd2, e5; 29. Hd5+ i czarne zrezygnowały.

KĄCIK SPORTOWY

Kolarstwo

Gdy mówi się o sporcie masowym to ma się zwykle na myśli piłkę nożną, a jednak gdy rozejrzymy się wokół siebie, to każdy raczej stwierdzi, że jest nim sport kolarski. Rower jest sprzętem sportowym, o którym marzą chłopcy już w wieku około 10 lat, a także i dziewczęta. Jazda na rowerze daje nie tylko przyjemność, ale spełnia b. ważną rolę komunikacyjną. Pozwala w czasie 3 razy krótszym (przynajmniej, niż piechotą przebyć daną drogę, a przy tym nie wymaga tak dużego wysiłku. Daje więc dużą oszczędność na czasie, zużyciu sił, a dodaje ważny czynnik: przyjemność. Rower odgrywa rolę dużą w życiu tak jednostki jak i państwa.

Zajmiemy się sprawą pierwszą. Kolarstwo dzieli się na **turystyczne** i **zawodnicze**. Sprawa udziału w zawodach - czy to szosowych czy torowych jest dość skomplikowana, gdyż wymaga nie tylko doskonałego sprzętu, ale i długoletniego treningu. **Kolarstwo turystyczne** rozpoczyna się od pierwszej jazdy. Każdego, kto tylko nauczył się utrzymywać równowagę i czuje, że zaczyna już jeździć, ciągnie coś w dalszą drogę. Wyjazdy jednak w dalszą okolicę nie są takie proste, jakby się początkowo wydawało. Odgrywają tu rolę dwa czynniki: rower i cyklista.

Rower. Rower sprawia przyjemność tak gdy patrzymy na niego, jak i w czasie jazdy, gdy wszystko „gra". Szum np. wolnobiegu, rytmiczny, bez żadnych zgrzytów, jest miły dla ucha. Ale aby nie mieć z rowerem kłopotu należy o niego dbać. Po kupieniu nowego roweru należy przebyć parę krótkich jazd, by sprawdzić, czy poszczególne części, zwłaszcza w przekładni pracują bez żadnych zastrzeżeń. Należy zwrócić uwagę na każdą część składową roweru, gdyż jakiekolwiek niedokładności powodują rozluźnianie się, wycieranie się i części te szybko ulegają zniszczeniu. Najczęściej te zniszczenia i defekty odczuwamy w czasie jazdy i zamiast przyjemnej wycieczki, mamy tylko kłopoty. Mniej tych zastrzeżeń istnieje, gdy kupujemy rower używany, byle nie zbyt mocno, gdyż koszt wstawianych nowych części jest nieraz niewłaściwie duży, do ceny zakupionego roweru i tych dodatkowych wydatków.

Troska o rower jest więc pierwszą najważniejszą sprawą. I troska nie tylko raz na jakiś czas, ale przed każdą, przede wszystkim dalszą jazdą. Niezależnie od tego należy raz na rok rower poddać dokładniejszym oględzinom. Najlepiej należy oddać go odpowiedniemu fachowcowi do dokładnego zbadania i dokonania napraw, lub też samemu rower rozebrać. Smarowanie powinno odbywać się zasadniczo raz na rok, po dokładnym wyczyszczeniu wszystkich części. Jakiekolwiek zaniedbania narażają na przykre defekty i zrażają do dalszych wycieczek. Ale winę należy przypisać tylko sobie. Z przyrządów najważniejszymi są zwykły płaski klucz rowerowy, oraz klucz francuski (nie jest tak konieczny jak klucz płaski, ale praktycy oświadczają, iż wspólnie z pierwszym umożliwia dokonanie wszelkich ważnych napraw). Powinno się także mieć zawsze w torebce drobne najkonieczniejsze części zapasowe, jak gumkę wentylkową, łatki, klej do gum, papier szklisty, do czyszczenia, nie zawadzi klucz do centrowania szprych (szczególnie przy rowkach metalowych, częste wypadki zwichrowania), zapasowe ogniwo do łańcucha, nakrętki (mutry) do osi, i in. (C. d. n.)

Prenumerata kwartalna dwutygodnika „Świetlica" wynosi 90 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Basztowa 15, III p., tel. 507-07, konto PKO: IV — 476.

Wydawnictwo „Poradnika Pracownika Społecznego". — Redaguje Zespół. — Redaktor Naczelny: Irena Pancerz-Grabowska — Adres Redakcji: Kraków, Basztowa 15, III piętro, telefon 507-07. — Drukarnia Państwowa Nr 1, Kraków, Wielopole 1. M—19795